

IDEA PARTNERSKIEJ I WSPÓLNEJ POLSKI



Po XII Kongresie Obywatelskim

Wolność i Solidarność nr 78



dr Jan Szomburg
Prezes Instytutu
Badań nad
Gospodarką Rynkową

Życie zweryfikuje czy obecnie realizowany model państwa (i w pewnym stopniu też społeczeństwa) będzie dobrze służył pełnemu wykorzystaniu potencjału wszystkich Polaków i rozwojowi Polski. Wydaje się, że wizja partnerskiej Polski może być dobrą ideą na przyszłość wyciągającą lekcje zarówno z okresu 1989–2015, jak i tego, który teraz przeżywamy. Ważne jest, aby o tej wizji myśleć mając równocześnie na uwadze nieustanne zadanie budowania „wspólnoty”.



prof. Maciej Kisilowski
Central European
University
w Budapeszcie

Najistotniejszym pytaniem jest to, czy jako naród znajdziemy innowację ustrojową, w której Polacy progresywni i ci nieliberalni będą się czuli u siebie.



Wanda Traczyk-Stawska
strzelec-łączniczka
w Powstaniu
Warszawskim

Życie nauczyło mnie, że warunkiem zrobienia czegośkolwiek pozytywnego jest zawsze zrozumienie oponenta, przebaczenie mu, jeśli na to zasługuje, a na koniec – współpraca z nim, jeśli on też będzie tego chciał.



dr Krzysztof Mazur
Prezes Klubu
Jagiellońskiego

Operowanie w sferze symboli dotychczas często zastępowało realną politykę. Rejestry publiczne mogą być drogą do przywrócenia polityce jej realności oraz poprawy jakości debaty publicznej poprzez umożliwienie przebicia fasadowej jaźni.



**dr Renata
Mieńkowska-Norkiene**
Uniwersytet
Warszawski

Idea państwa inkluzywnego powinna opierać się na uczciwości wyboru hierarchii celów oraz na dobrym wyjaśnieniu tej hierarchii obywatelom dla uzyskania jej legitymizacji.



Idea partnerskiej i wspólnej Polski

Po XII Kongresie Obywatelskim



GDAŃSK 2018

WOLNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ NR 78

© Copyright by
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
ul. Do Studzienki 63
80-227 Gdańsk
tel. 58 524 49 00
faks 58 524 49 08
www.ibngr.pl
e-mail: ibngr@ibngr.pl

Redakcja merytoryczna: JAN SZOMBURG

Redakcja serii: JAN SZOMBURG
Redakcja językowa: ALICJA DĄBROWSKA-NOWACKA, ANNA ROMAN
Projekt okładki: BEATA PODWOJSKA

ISBN 978-83-7615-141-0

CIP – Biblioteka Narodowa
Idea partnerskiej i wspólnej Polski : po XII
Kongresie Obywatelskim / [redakcja merytoryczna
Jan Szomburg ; Kongres Obywatelski]. – Gdańsk
: Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, 2018.
- (Wolność i Solidarność ; nr 78)

Spis treści

- 5 Jan Szomburg
W kierunku partnerskiej i wspólnej Polski
- 15 Maciej Kisilowski
Państwo strategicznie zintegrowane – czy to możliwe?
- 21 Krzysztof Mazur
Inteligentne państwo. Rejestry publiczne kluczem do lepszej polityki
- 27 Renata Mieñkowska-Norkiene
Dla kogo i jakie państwo?
- 35 Patryk Gwózdź, Bartosz Szczepański
Partnerstwo państwa i obywateli
- 43 Ewa Kipta
Partnerstwo na rzecz przestrzeni
- 51 Wanda Traczyk-Stawska
Od nienawiści do partnerstwa – czy to możliwe?
- 57 Agnieszka Wojciechowska
Partnerstwo w zespole
- 63 Małgorzata Bogunia-Borowska
Partnerstwo w kulturze dla rozwoju społecznego



JAN SZOMBURG

jest założycielem oraz Prezesem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, Inicjatorem Kongresów Obywatelskich, a także Przewodniczącym Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego. Promotor publicznej refleksji i debaty nad tożsamością i wspólnotowością Polaków. Współtwórca polskiej myśli transformacyjnej dotyczącej gospodarki. Autor wielu opracowań na temat kulturowych przesłanek i uwarunkowań rozwoju. Wydawca serii wydawniczej „Wolność i Solidarność” (od 2015). Od 1980 r. zaangażowany w gdańską „Solidarność”, w stanie wojennym współpracował z podziemiem. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego.

W kierunku partnerskiej i wspólnej Polski

Wokół fundamentów rozwoju – myśl Kongresu Obywatelskiego w latach 2005–2015

Hasła przewodnie kolejnych Kongresów Obywatelskich pokazują drogę myślową, jaką podążaliśmy wspólnie z uczestnikami naszych obywatelskich spotkań.

Do 2015 roku – roku przełomu politycznego – szukaliśmy tematów **ważnych, a jednocześnie świeżych, skłaniających do nowych pytań i odpowiedzi**. Tematów „meta”, które dotyczyły fundamentów naszego rozwoju, a nie odnosiły się do bardzo konkretnych, bieżąco ważnych spraw. Chodziło nam o to, by – wspólnie z różnymi środowiskami zawodowymi i ideowymi – stworzyć płaszczyznę myślenia całościowego (zintegrowanego) o rozwoju Polski.

Szczególną uwagę zwracaliśmy od początku na „miękkie” czynniki rozwoju – na sferę wartości, tożsamości, wspólnotowości, podmiotowości, kultury dialogu, kompetencji społecznych itd. Zależało nam, by do refleksji o rozwoju społeczno-gospodarczym włączać kwestie systemu wartości i infrastruktury kulturowo-mentalnej, czyli naszych kodów kulturowych.

Daliśmy temu wyraz już podczas pierwszego Kongresu Obywatelskiego, który odbył się w październiku 2005 roku i był naszą swoistą deklaracją ideową. Przewodnim hasłem uczyniliśmy frazę; „**W stronę rozwoju opartego na wartościach i dialogu**”, a pierwszej sesji daliśmy tytuł: „Wartości, tożsamość i rozwój”.

Szukaliśmy tematów ważnych, a jednocześnie świeżych, skłaniających do nowych pytań i odpowiedzi. Tematów „meta”, które dotyczyły fundamentów naszego rozwoju, a nie odnosiły się do bardzo konkretnych, bieżąco ważnych spraw. Chodziło nam o stworzenie płaszczyzny myślenia całościowego (zintegrowanego) o rozwoju Polski.

Dlaczego właśnie takie akcenty? Skąd czerpaliśmy pewność, że ramy prawne to za mało, że demokracja i rynek potrzebują jeszcze wartości i etosu, np. etosu obywatelskiego? Warto przypomnieć ówczesny kontekst. Byliśmy wtedy 15 lat po rozpoczęciu wielkiej transformacji ustrojowej w 1989 r. Przygotowywaliśmy pierwszy Kongres w klimacie kształtowanym przez doświadczenie tzw. afery Rywina i wynikającej z niej potrzeby odnowy moralnej. Równolegle rysował się drugi „solidarnościowy” zryw, nastawiony na korektę dotychczasowego przebiegu naszej transformacji – w szczególności **wzmocnienie państwa**.

Siłą sprawczą miała być koalicja partii postsolidarnościowych, czyli tzw. PO-PIS. Jak wiadomo, z koalicji nic nie wyszło. Rok później, przy okazji wyborów prezydenckich, nastąpiła ostateczna dekompozycja obozu solidarnościowego na liberalno-demokratyczny i konserwatywno-narodowy.

Wiosną 2005 roku żyliśmy jeszcze perspektywą powstania realnej siły politycznej, która będzie dążyć do naprawy państwa (z premierem J. Rokitą w roli wykonawczej)). Kongres Obywatelski miał pełnić rolę komplementarną wobec tych działań. Dlatego kierowaliśmy nasze myślenie „naprawcze” bardziej na sferę budowy fundamentów etycznych i tkanki społecznej, na uszlachetnienie samego społeczeństwa.

Słowem „dialog” w haśle I Kongresu sygnalizowaliśmy postawę otwartą, potrzebę swobodnej artykulacji wartości i interesów, a z drugiej strony – potrzebę ich mediacji oraz pokojowej koegzystencji na zasadzie wzajemnego szacunku i zdolności do konsensusu w ramach szerszego dobra – rozwoju Polski.

Myślenie kategoriami dobra wspólnego i budowania wspólnoty całej zbiorowości Polaków pozostało nam bliskie przez cały okres działania Kongresu. To

Myślenie kategoriami dobra wspólnego i budowania wspólnoty całej zbiorowości Polaków pozostało nam bliskie przez cały okres działania Kongresu. To właśnie w budowie wspólnotowości i tożsamości widzieliśmy drogę do przezwyciężania naszego największego deficytu – kapitału społecznego (zaufania i współpracy).

właśnie w budowie wspólnotowości i tożsamości widzieliśmy drogę do przezwyciężania naszego największego deficytu – **kapitału społecznego** (zaufania i współpracy).

Dwa lata później, w 2007 roku, zaprosiliśmy uczestników Kongresu do refleksji nad „**Rozwojem przez**

wspólnotę i konkurencyjność”. Dlaczego taki temat? Po wejściu do Unii Europejskiej jako społeczeństwo zapamiętaliśmy się w konsumpcji, indywidualnym sukcesie oraz czysto ekonomicznym podejściu do rozwoju. Na te cele nastawione były również polskie strategie spożytkowania środków UE. Chcieliśmy zaakcentować, że konkurencyjność jest dobra, ale musimy pojmować ją bardzo szeroko i równo-

ważyć poprzez budowanie wspólnoty. Już wtedy upatrywaliśmy we wspólnocie element długofalowej konkurencyjności, ale i cel sam w sobie.

Nasz krytyczny stosunek do jednostronnego, ekonomiczno-centrycznego, widzenia modernizacji Polski przedstawialiśmy w 2008 roku, pytając gości III Kongresu: „**Jaka modernizacja Polski?**”. Technokratyczne podejście do strategii rozwojowych trzymało się jednak w kolejnych latach mocno, dlatego na VIII Kongresie w 2013 roku, powtórzyliśmy pytanie, sugerując jednocześnie odpowiedź: „**Jaka modernizacja Polski? – Od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań**”.

Dostrzeżmy - apelowaliśmy wtedy – infrastruktura techniczna, w którą tak mocno poszliśmy w pierwszych latach absorpcji unijnych funduszy, sama się nie utrzyma, nie zapewni nam dalszego rozwoju, jeśli nie zmienimy naszych wzorców zachowań i budowania relacji. Wyższa produktywność przedsiębiorstw i instytucji oraz proinnowacyjny rozwój wymagają zmian mentalnych, zdolności do dialogu i współpracy, otwartości, zaufania, odpowiedzialności. Zarządzanie w myśl kultury folwarcznej powinno ustępować modelom bardziej partnerskim.

Tę myśl akcentował w szczególności VII Kongres Obywatelski, który przebiegał pod hasłem „**Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski**” (2012 r.). To wtedy zrodziła się idea „przewrotu kopernikańskiego” w edukacji, której założeniem było „ruszenie” ucznia jako aktywnego i centralnego podmiotu edukacji.

Kategoria podmiotowości należała do jednych z najważniejszych w całej linii myślowej Kongresu. Poświęciliśmy jej m.in. V. Kongres Obywatelski (2010 r.), który odbył się pod hasłem „**Idea Polski XXI wieku. Podmiotowi Polacy – podmiotowa Polska**”.

Aksjologicznym punktem wyjścia dla takiego myślenia było podejście personalistyczne – wiara w osobę ludzką, z jej wolną wolą i sumieniem, którą m.in. wyznawał Jan Paweł II. Podmiotowi i samodzielnie myślący Polacy będą dobrymi, wymagającymi i angażującymi się obywatelami zdolnymi do zbudowania dojrzałej demokracji, skutecznego państwa, zdolnego do podmiotowego działania również na arenie międzynarodowej.

OBYWATELSKI, czyli jaki?

Tytułowe określenie naszego Kongresu zawsze rozumieliśmy w sposób szczególny. Większość kongresów zwykle kieruje swe postulaty do rządzących. My debatowaliśmy głównie „w poziomie” – między sobą – w ramach różnych środowisk i pokoleń, całego społeczeństwa. Wypracowaliśmy model **horyzontalnej debaty obywatelskiej**.

Dlaczego obywatelskiej? Bo wynikała ona z troski o dobro wspólne, a nie jest nią wyłącznie rzeczywistość polityczna. Można by nawet stwierdzić, że niektóre dobra wspólne, takie jak habitusy społeczne, sfera symboli i narracji zbiorowych, „oprogramowanie kulturowe” powstają przede wszystkim w procesie ucierania się „wewnątrz” społeczeństwa, a nie jako wytwór polityki.

Zainteresowanie tą sferą i chęć jej współkształtowania jest wyrazem postawy obywatelskiej. Czuć to bardzo wyraźnie w atmosferze Kongresów: gromadzą one niezwykle ludzi z całej Polski, którzy gotowi są poświęcić wolną sobotę (a często też niemałe pieniądze na dojazd), by spotkać się na Politechnice Warszawskiej z innymi członkami wspólnoty Polaków, zaangażować swą energię, czas, umysł.

Nasze podejście do Kongresu jako „równego” spotkania wszystkich Polaków, niezależnie od poglądów politycznych, ideowych, środowiskowych i generacyj-

Kongres od zarania był bardzo „ekumeniczny”, krzewił kulturę dialogu, który szanuje odmienności, który jest otwarty na zrozumienie emocji i racji innych, a jednocześnie cały czas stara się wychwycić to, co wspólne.

nich, wyrażało się m.in. w tym, że zapraszaliśmy mówców reprezentujących zróżnicowane opcje. W okresie dominacji opcji liberalno-demokratycznej swoimi refleksjami podczas Kongresów dzielili się przedstawi-

ciele nurtu konserwatywno-narodowego m.in. Mateusz Morawiecki, Jarosław Gowin, prof. Piotr Gliński, prof. Andrzej Nowak, prof. Krzysztof Szczerski, prof. Zdzisław Krasnodębski, prof. Piotr Legutko, Paweł Lisicki, Piotr Zaremba, prof. Andrzej Zybertowicz, dr hab. Dariusz Gawin i wielu innych. Stale reprezentowani byli również przedstawiciele opcji ludowej m.in. Waldemar Pawlak, Janusz Piechociński, Władysław Kosiniak-Kamysz.

Kongres był więc od zarania bardzo „ekumeniczny”, krzewił kulturę dialogu, który szanuje odmienności, który jest otwarty na zrozumienie emocji i racji innych, a jednocześnie cały czas stara się **wychwycić to, co wspólne**.

Wspólnota Kongresowiczów liczy obecnie ponad 7 tys. osób (tych, którzy fizycznie choć raz wzięli udział w Kongresie). To chyba jedyna taka zbiorowość w Polsce, która obejmuje osoby z opcji liberalno-demokratycznej, konserwatywno-narodowej i socjaldemokratycznej, „metropolitalsów” i „lokalsów”, zwolenników i sceptyków transformacji itd.

Ten „ekumenizm” jest wartością, która powstała w okresie 2005–2015, niezależnie od – a nawet wbrew – narastającej polaryzacji politycznej. Dlatego zdefiniowanie hasła Kongresu w 2016 r. było szczególnie trudne. Miało być ono ważne, ale jednocześnie łączące – by nie rozerwało Wspólnoty Kongresowej.

Kreślenie idei Polski na przyszłość – Kongres po przełomie politycznym 2015

Sytuacja polityczna po wyborach parlamentarnych w 2015 r. gwałtownie się zastrzyła. Radykalnie zmienił się również klimat społeczny – pojawiły się silne podziały i zamykanie się we własnym kręgu ideowo-politycznym. Nawet w rodzinach przestawano ze sobą rozmawiać.

Stanęliśmy przed dylematem – czy nakierować debaty kongresowe na bezpośrednią ocenę tych radykalnych (w istocie ustrojowych) zmian, jakie się właśnie dokonywały, ryzykując rozpad konsensusu dialogicznego w ramach wspólnoty Kongresowiczów? Wybraliśmy inną drogę – rozważań nad **ideałem Polski**, które pozwalałyby spojrzeć „z góry”, tak na okres transformacji i rozwoju z lat 1989 – 2015, jak i na zmiany zainicjowane po ostatnim przełomie politycznym. Stąd narodziło się hasło „**Dojrzała Polska – lepsza Polska**” i wiążące się z nim pytania – co oznacza dojrzałość w życiu indywidualnym i zbiorowym, co to znaczy „**dojrzała Polska**”.

Sformułowaliśmy wówczas 10 drogowskazów procesu dojrzewania Polaków i Polski. Ułatwiają one ocenę i wybór, niezależnie od bieżących uwarunkowań, trendów czy sentymentów politycznych.

Najważniejsze z nich to: **zrozumienie siebie** jako całej zbiorowości narodowej i społecznej (naszej tożsamości w różnych jej odcieniach), **samoakceptacja** tego, jacy jesteśmy jako Polacy (czyli zarówno naszych blasków, jak i cieni) oraz **podmiotowość** czyli swego rodzaju samostereowność w sensie intelektualnym, emocjonalnym i wolicjonalnym.

Przygotowania do XII Kongresu w 2017 r. przebiegały w atmosferze narastających **podziałów** i pęknięć, już nie tylko politycznych, ale także **kulturowych** – dotyczących zwłaszcza sfery wartości i tożsamości. Na znaczeniu zyskało pojęcie wykluczenia kulturowego, a także godności i szacunku. Reprezentanci myślenia konserwatywno-narodowo-katolickiego ujawnili swe poczucie „odrzućenia”, czy też wykluczenia w okresie 1989–2015. Również oceny transformacji po 1989 uległy silnej polaryzacji – jedni oceniali ją jako największy sukces Polaków w historii, inni jako okres, który doprowadził Polskę do „ruiny”. Silnie zachwiana została także ciągłość i pamięć instytucjonalna. Dla jednych dotychczasowe instytucje i ludzie nim kierujący byli całkowicie skompromitowani, dla innych uosabiali cenny dorobek demokratycznej, integrującej się ze światem Polski.

Słuchając debaty – tak publicznej, jak i tej rodzinno-przyjacielskiej - można by odnieść wrażenie, że Polska byłaby po wsze czasy krainą mlekiem i miodem płynącą, gdyby tylko usunąć z niej element liberalno-demokratyczny* lub konserwatywno-narodowy* (*niepotrzebne skreślić).

Stały, szybki rozwój i doganianie krajów wysoko rozwiniętych wymaga wykorzystywania całego potencjału Polaków, wszystkich zasobów, talentów, umiejętności, wiedzy i energii.

Całościowe myślenie o rozwoju podpowiadało nam jednak, że dla każdego organizmu wycieńczająca (ale też nieproduktywna) jest konieczność oddychania zamiennie tyl-

ko jednym płucem, podczas gdy drugie idzie w odstawkę. **Stały, szybki rozwój i doganianie krajów wysoko rozwiniętych wymaga wykorzystywania całego potencjału Polaków, wszystkich zasobów, talentów, umiejętności, wiedzy i energii.**

Idea partnerskiej Polski

Jak zapewnić możliwość rywalizacji i zmian, zachowując jednocześnie klimat współpracy oraz racjonalną ciągłość? Ten wymóg może spełnić tylko ideał partnerskiej Polski. Partnerstwo oznacza bowiem akceptację podmiotowości drugiej osoby i wzajemny szacunek. Różnice potencjałów i możliwości stają się wtedy szansą na realizację wspólnych celów – w tym rozwoju Polski.

Partnerstwo opiera się na idei gry o sumie dodatniej: win-win. Nie wyklucza rywalizacji i ciągłego wzajemnego pozycjonowania się, ale nie zakłada też dążenia do eliminacji bądź całkowitego zdominowania drugiej strony. To wiązałoby się bowiem z utratą zasobów, możliwości i energii, którymi dysponował potencjalny partner.

W swojej istocie idea partnerstwa opiera się na **idei osoby ludzkiej** – wszyscy rodzimy się równi, wszyscy mamy przyrodzoną godność. W nauce katolickiej – wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi, stworzonymi na obraz i podobieństwo Boże.

Idea partnerskiej Polski, wyznaczając kierunek naszego dojrzewania zbiorowego, może nam pomóc w rozwiązaniu wielu zasadniczych konfliktów i napięć,

Jeśli chcemy, żeby trapiące nas różnice stały się szansą, musimy w sobie wyrobić zdolność do patrzenia na CAŁOŚĆ, bo – jak mówią mędrcy – tylko całość jest prawdą.

które nas trapią jako naród i społeczeństwo. W jakich więc sferach warto ją zastosować? Właściwie we wszystkich. Potrzebujemy partner-

stwa kapitału i pracy, władzy i obywateli, pokolenia srebrnych z młodymi, Polski metropolitarnej z lokalną, kobiet i mężczyzn, itd. Jednak naszym **węzłem gordyjskim jest wyzwanie, jak budować partnerstwa w sferze wartości i tożsamości.**

Tu potrzebujemy świeżego spojrzenia i otwarcia na nową jakość. Jeśli chcemy, by trapiące nas różnice stały się szansą, musimy w sobie wyrobić zdolność do patrzenia na CAŁOŚĆ, bo – jak mówią mędrcy – **tylko całość jest prawdą.**

Jeśli nam to się uda, inaczej spojrzymy na kwestię różnic w sferze wartości i tożsamości. Będziemy tam szukali koegzystencji, swoistego „podziału pracy” i partnerstwa. Dojrzała równowaga w różnorodności pozwoliłaby lepiej wykorzystać cały nasz potencjał i ułatwiłaby grę ze światem zewnętrznym.

Zacznijmy od wartości. To właśnie w tej sferze wiele osób o nastawieniu bardzo patriotycznym upatruje źródeł nieprzezwyciężalnego konfliktu polsko-polskiego. Jeśli jednak przyjąć, że wszyscy jesteśmy patriotami i mamy na uwadze dobro rozwojowe Polski, ostrość sporu o wartości powinna się bardzo zmniejszyć.

Czy takie wartości, jak wolność, solidarność, sprawiedliwość, porządek i hierarchia można traktować zamiennie, myśląc o dobru Polski? Przecież **Polska dla swojego rozwoju potrzebuje wszystkich tych wartości**. Co by było, gdyby całkowicie zwyciężyła wolność, kosztem innych wartości? Pewnie pograżylibyśmy się w chaosie. Gdybyśmy postawili na hierarchię, ład i porządek, zafundowalibyśmy sobie w nieodległym czasie stagnację i zniewolenie.

Hasło wolności i solidarności obecne w naszej Wielkiej Solidarności początku lat 80-tych wyrażało odwieczną mądrość *ying i yang*. Zawsze bowiem potrzebujemy i napędu, i pewnej równowagi. Inaczej mówiąc, dla rozwoju całości – Polski – potrzebujemy wszystkich wartości moralnych, ich przyjaznej rywalizacji, koegzystencji i partnerstwa. Oczywiście, struktura „popytu” społeczeństwa na pewne wartości może zmieniać się w czasie (np. w czasach dobrej koniunktury gospodarczej i geopolitycznej w cenie będą wolność i otwartość), ale w naszym wspólnym interesie jest zasadnicze utrzymanie całego systemu wartości. Każda z nich jest bowiem potrzebna dla zachowania równowagi.

Czy myśląc o dobru Polski, można takie wartości, jak wolność, solidarność, sprawiedliwość, porządek i hierarchia, traktować zamiennie? Przecież Polska dla swojego rozwoju potrzebuje wszystkich tych wartości.

Chcąc rozwoju Polski, nie możemy więc patrzeć na rywalizację wartości w sposób dogłębnie antagonistyczny czy konfliktowy – **patrzmy na nie ze zrozumieniem i spolegliwie**. Tym bardziej że odzwierciedlają one rzeczywiste, tkwiące w naszej naturze różnice, nasz portret psychologiczny. Każdy zna osoby otwarte i nastawione z natury wolnościowo oraz zamknięte i nastawione wspólnotowo czy wręcz hierarchicznie itd.

Cieszymy się, że mamy aktywnych promotorów wolności, osoby, które swoim życiem dają świadectwo troski o innych, czy też takich członków wspólnoty, którzy przypominają o tym, jak ważne są autorytety lub dążenie do życia w zgodzie z Dekalogiem. Szanujemy się nawzajem i współpracujemy przy ograniczaniu postaw nihilistycznych. Budujemy wspólnie **Polskę partnerstwa wartości**, posadowio-

ną w sposób „nieobronny” na naszej historii, atrakcyjną dla Polaków i zagranicy, szanowaną w świecie.

Drugą kluczową przestrzenią budowania narodowego partnerstwa jest **kwestia tożsamości**. Tu sytuacja jest w istocie podobna. Jest rzeczą oczywistą, że **nasza polska dusza** – indywidualna i zbiorowa – jest „złożona” z różnych zakamarków. Nikt nie ma jednej, homogenicznej duszy – jak wiemy, nawet siostra z Kalkuty takiej nie miała. My, Polacy, mamy gen słowiański, mamy gen szlachecki, mamy gen chłopski i - z racji swojej niezwyklej historii – niezliczone ślady innych wpływów. Jesteśmy kulturowo „zakręcenii”, „dualistyczni”, „dwupółkulowi”, „dwubiegunowi”, nadal zróżnicowani chociażby według granic zaborowych. Mamy różne składowe tożsamościowe, które musimy dostrzec i zaakceptować, jeśli chcemy szukać równowagi.

Dotychczas zdecydowanie największy wpływ na narrację i symbolikę narodową miał nurt szlachecko-inteligencki w swoich dwóch odmianach: konserwatywno-narodowej i liberalno-demokratycznej. Nie daje mu to jednak pełnej „reprezentatywności” i nie prowadzi nas ku zrównoważonemu spojrzeniu na polską tożsamość i polskie etosy.

Potrzebna jest nowa synteza, która uwzględniałaby również perspektywę chłopską (postchłopską) – pragmatyczną, opartą bardziej na kategorii interesów, niż sym-

Nasza polska dusza – indywidualna i zbiorowa – jest złożona. Na drodze do budowania narodowego partnerstwa potrzebujemy nowej syntezy, która uwzględni różne perspektywy i etosy.

boli i oddalonych od rzeczywistości, wielkich narracji narodowych. Użyteczne może już być myślenie o partnerstwie postszlacheckiego genu wolności i postchłopskiego genu prze-

trwania. Ale jeszcze lepsze jest myślenie o nowej inkluzywnej narracji narodowej przez pryzmat trójkąta:



Przykładem skutecznego partnerstwa tych trzech etosów był **ruch „Solidarność”**. Gdyby nie gen sprytu i pragmatyzmu chłopskiego (a właściwie chłopsko-robotniczego) kierownictwa ruchu, zamiast, w sumie dość pokojowej, zmiany ustrojowej, mielibyśmy kolejne powstanie narodowe, zakończone porażką. Sukces „Solidarność” wynikał z faktu, że każdy z naszych etosów był tam obecny, ale żaden nie zdominował jej działania. W Gdańsku było to widać szczególnie wyraźnie, gdy wolnościowy zapal „Wilniuków” zderzał się z robotniczo-chłopskim pragmatyzmem i sprytem „lokalsów” (głównie Kaszubów).

Wizja partnerskiej Polski może się dzisiaj wydawać bardzo abstrakcyjna. **Żyjemy w okresie tęsknoty za silnym państwem**. Trudno się temu dziwić. Po pierwsze, nasze państwo rzeczywiście było – po zrealizowaniu impetu transformacyjnego – zbyt słabe. A po drugie, czasy stały się niepewne, co zawsze podnosi znaczenie roli państwa. Po trzecie – przez lata narastało zapotrzebowanie na pewną prosocjalną oraz proinkluzywną korektę, w tym bardziej opiekuńcze i mocniej angażujące się w dystrybucję godności państwo.

Sieć partnerstw musi mieć wspólną podstawę – dobrze, by stał się nią etos wspólnoty losu i rozwoju.

Życie zweryfikuje, czy obecnie realizowany model państwa (i w pewnym stopniu też społeczeństwa) przysłuży się pełnemu wykorzystaniu potencjału wszystkich Polaków i rozwojowi naszego kraju. Wydaje się, że wizja partnerskiej Polski może być dobrą **ideą na przyszłość, budowaną na bazie lekcji z okresu 1989–2015, jak i tego, który teraz przeżywamy**.

Pamiętajmy, że stawką w tej grze jest nie tylko lepsze wykorzystanie mądrości i energii zbiorowej po to, by radzić sobie z wyzwaniami rozwojowymi, ale także odporność na manipulacje i wpływy zewnętrzne (wojny komunikacyjne w internecie). Silne podziały tożsamościowe są dla nich bardzo sprzyjającym gruntem.

Ważne jest, aby myśleć o tej wizji, jednocześnie nieustannie budując wspólnotę. Dokładnie to przesłanie zawarliśmy w hasle XII Kongresu Obywatelskiego w 2017 r: „Partnerska i wspólna Polska”. Sieć partnerstw musi mieć wspólną podstawę – dobrze, by stał się nią **etos wspólnoty losu i rozwoju**.



MACIEJ KISIŁOWSKI

profesor Prawa i Zarządzania Publicznego w Central European University w Budapeszcie. Specjalizuje się w nauczaniu menadżerów najwyższego szczebla. Doktor nauk prawnych i magister prawa Uniwersytetu Yale, absolwent studiów MPA z ekonomii i polityki publicznej w Woodrow Wilson School of Public and International Affairs na Uniwersytecie Princeton oraz studiów MBA w Inseadzie. Jest współautorem „Administrategii” – pierwszego w Europie Środkowej praktycznego poradnika z zarządzania strategicznego w sektorze publicznym, który ukazał się już w pięciu językach. Jego artykuły naukowe ukazywały się w wiodących periodykach takich jak „Law and Social Inquiry” lub „International Business Review”, a komentarze publikowane były m.in. w „Foreign Policy”, „Project Syndicate”, „Politico”, „EU Observer”, „Rzeczpospolitej” i „Gazecie Wyborczej”.

Państwo strategicznie zintegrowane – czy to możliwe?

Rzeczpospolita ostatnich (bez mała) trzech dekad stworzyła jedną z najsukcesyjniejszych struktur państwa, jakie Polska miała w swojej historii. Mówiąc językiem biznesu: państwo „dostarczyło” niemal wszystko, czego od niego można było oczekiwać. W kilka lat nasze instytucje publiczne zdołały się przekształcić z autorytarnych w demokratyczne, z państwa Partii w przyzwoicie funkcjonujące państwo prawa. Polska stworzyła otoczenie instytucjonalne dla gospodarki, które pozwoliło – w ciągu jednego pokolenia – w dużej mierze zniwelować gospodarczą przepaść dzielącą nas w 1989 roku od Europy Zachodniej. Ten gigantyczny skok cywilizacyjny dokonał się bez eksplozji nierówności społecznych typowych dla wielu innych państw, które przeszły podobnie dynamiczny wzrost gospodarczy. Poziom nierówności w Polsce jest dziś porównywalny np. z tym we Francji. W polityce zagranicznej państwo polskie doprowadziło do pokojowego wyprowadzenia obcych wojsk i z sukcesem przeprowadziło historyczne wejście do NATO i Unii Europejskiej.

Zaczynam od przypomnienia skali tych dokonań nie dlatego, by poprawić samopoczucie czytelnika. Realistyczna ocena dotychczasowych osiągnięć naszego państwa jest niezbędna do zrozumienia natury wyzwań dziś przed tym państwem stojących. Wbrew obiegowym opiniom głęboki kryzys polityczny, z którym mamy obecnie do czynienia, nie jest efektem porażki lub słabości III RP. Ten kryzys to konsekwencja sukcesu tego państwa.

Właśnie dlatego że Polska tak szybko osiągnęła ustrojowe, cywilizacyjne, gospodarcze, i geopolityczne cele z 1989 roku, borykamy się dzisiaj z pytaniem: co dalej. Strategiczne priorytety z 1989 roku były oczywiste dla zdecydowanej większości Polaków. Niemal wszyscy chcieliśmy wyjść z biedy, uniknąć gospodarczej

katastrofy i uwolnić się z sowieckiej strefy wpływów. Strategia na kolejne 30 lat jest zarówno dużo mniej oczywista, jak i mniej ideologicznie neutralna.

Wiele słabości przypisywanych naszemu państwu wynika dziś właśnie z tego braku porozumienia co do strategicznych celów na kolejne dekady naszego niepod-

Polska bardzo szybko osiągnęła ustrojowe, cywilizacyjne, gospodarcze i geopolityczne cele z 1989 roku, które były oczywiste dla zdecydowanej większości Polaków. Strategia na kolejne 30 lat jest zarówno dużo mniej oczywista, jak i mniej ideologicznie neutralna.

ległego bytu. W pewnym uproszczeniu – mamy tu do czynienia ze ścieraniem się dwóch wizji. Z jednej strony stoją Polacy bardziej **progresywnie nastawieni**, reprezentowani szczególnie licznie w północno-zachodniej części kraju. Ta grupa widziałaby państwo

zbudowane na umiarkowanej wersji liberalnych wartości dominujących w Europie Zachodniej. W ich rozumieniu Polska byłaby państwem broniącym praw i wolności człowieka, walczącym z przejawami wykluczenia lub dyskryminacji, niebojącym się różnorodności, promującym niezależne i krytyczne myślenie i szanującym autonomię jednostki. Zwolennicy tej wizji, do których zalicza się autor niniejszego komentarza, często wskazują, że takiemu progresywnemu państwu łatwiej będzie odgrywać rolę katalizatora kolejnego etapu skoku rozwojowego. Jak dowodzą klasyczne już badania Richarda Floridy, triada talentu, technologii i tolerancji to niezbędne warunki budowy globalnie konkurencyjnej gospodarki opartej na wiedzy i innowacji.

Ta strategiczna wizja Polski ma jednak poważną **konkurentkę**, popularną zwłaszcza w południowo-wschodniej części kraju. Ten alternatywny model zdecydowanie odrzuca dążenie do dalszego kulturowego i społecznego zbliżania Polski do Europy Zachodniej. W najbardziej ambitnym wydaniu celem jest tutaj w istocie stworzenie kompleksowej alternatywy dla liberalnego państwa będącego dzisiaj zachodnim standardem. W tej alternatywie instytucje publiczne aktywnie promują i egzekwują prymat narodowo-katolickich wartości. Obywatele niepodzielający tych wartości muszą podporządkować się państwu i oficjalnej ideologii. Dla zwolenników tej wizji wcale nie jest oczywiste, że otwarte społeczeństwo jest konieczne do wyjścia z pułapki średniego dochodu. Często z podziwem patrzą na autorytarne kraje, takie jak Chiny, Turcja czy Singapur, które wydają się łączyć gospodarczy sukces z odrzuceniem zachodnich wartości. Jeśli mieliby jednak wybierać, to nieliberalne idee są dla nich ważniejsze niż dalsze bogacenie się. Dobitym przykładem tej hierarchii priorytetów jest wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego, który wprost stwierdził, że gotów jest poświęcić wzrost gospodarczy na rzecz realizacji swojej nieliberalnej „wizji Polski”.

Każdy z opisanych modeli dość spójnie odpowiada na pytanie: co dalej. Innymi słowy, na podstawie każdego z nich można stworzyć zintegrowaną strategię dla instytucji polskiego państwa. Niestety, taka strategia nie może się opierać na obydwu

wizjach jednocześnie. **Poglądy te wydaje się po prostu zbyt dużo dzielić, by można było tu wypracować jakiś kompromis.** Istnieje ryzyko, że jedyną wypadkową między Polską otwartą a Polską nieliberalną jest Polska dryfująca, zagubiona i wewnętrznie skonfliktowana.

Dodatkowym problemem jest to, że każda ze wspomnianych wizji może liczyć na „twarde” poparcie mniej więcej jednej trzeciej Polaków. Pozostałe 30% Polaków waha się; z jednej strony widzi atrakcyjność zachodniego modelu społeczno-ekonomicznego, a z drugiej obawia się pewnych jego elementów (np. w aspekcie wielokulturowości). Przed 2015 rokiem rządzący próbowali albo pomijać ten problem, albo szukać akceptowalnych dla większości Polaków strategicznych „celów zastępczych”, takich jak organizacja Euro w 2012 roku.

Obecny obóz Prawa i Sprawiedliwości (PiS) przyjął – w mojej ocenie – inną taktykę. Świadom tego, że nie jest w stanie zbudować trwałej demokratycznej większości dla popieranej przez siebie nieliberalnej strategii, PiS postanowił remontować instytucje demokratyczne i powrócić do państwa autorytarnego. Przez przejęcie niezależnych instytucji – Trybunału Konstytucyjnego, sądów, prokuratury, a niebawem również Państwowej Komisji Wyborczej – PiS planuje – moim zdaniem – efektywnie uniemożliwić stronie progresywnej konkurowanie w wyborach. Agresywna propaganda w mediach publicznych, terror nacjonalistycznej „ulicy” (widoczny podczas ubiegłorocznego Marszu Niepodległości), promująca nieliberalną ideologię szkoła mają w perspektywie średniookresowej zastraszyć, zmarginalizować, a w ostateczności zmusić do emigracji wspomnianą jedną trzecią Polaków stanowiącą twardy progresywny elektorat.

To, czy strategia nieliberalnego państwa autorytarnego zostanie do końca wdrożona, zależy od rozwiązania kilku kwestii. Po pierwsze, jak bardzo Polacy przywiązani są do wzrostu gospodarczego? Czy wyborcy PiS będą gotowi wybaczyć „swojemu” rządowi gospodarcze spowolnienie? Po drugie, jaki procent polskich konserwatystów jest autentycznie przywiązany do wartości demokratycznych i republikańskich? Czy polscy konserwatyści nie zaczną się bać, że autorytaryzm (nawet ten „swój”) wcześniej czy później zacznie pożerać również własne dzieci?

Zarówno model progresywny, jak i nieliberalny dość spójnie odpowiadają na pytanie: co dalej. Istnieje jednak ryzyko, że poglądy te dzieli tak dużo, że wypracowanie kompromisu jest niemożliwe. Czy jedyną wypadkową między Polską otwartą a Polską nieliberalną jest Polska dryfująca, zagubiona i wewnętrznie skonfliktowana?

Po trzecie wreszcie, do jakiego stopnia Polacy są jednak narodem wyjątkowym w swym przywiązaniu do wolności? Czy odzyskawszy po tylu latach demokrację, zgodzimy się tak po prostu na jej oddanie?

Być może najistotniejszym pytaniem jest to, **czy jako naród znajdziemy realną, długofalową alternatywę dla miękkiego autorytaryzmu**. Czy w obliczu głębokich,

Najistotniejszym pytaniem jest to, czy jako naród znajdziemy realną, długofalową alternatywę dla miękkiego autorytaryzmu. Czy znajdziemy innowację ustrojową, w której Polacy progresywni i ci nieliberalni będą się czuli u siebie.

wspomnianych podziałów pojawi się **sposób na zbudowanie strategicznie zintegrowanego państwa**, w którym zarówno Polacy progresywni, jak i ci nieliberalni będą czuli się u siebie.

W naszej historii nieraz stawiani byliśmy za przykład odwagi w ustrojowej innowacji. Dziś tej strategicznej innowacji potrzeba nam jak rzadko kiedy.



KRZYSZTOF MAZUR

politolog, filozof, doktor nauk politycznych, specjalizuje się w filozofii społecznej oraz zarządzaniu publicznym. Pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Klubu Jagiellońskiego, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP oraz Rady Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. W latach 2009–2010 współpracował z Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku. Laureat Nagrody im. Artura Rojszczaka Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (2012). Członek redakcji kwartalnika „Pressje”. Autor monografii *Przekroczyć nowoczesność. Projekt polityczny ruchu społecznego Solidarność* (2017).

Inteligentne państwo. Rejestry publiczne kluczem do lepszej polityki

Jedną z charakterystycznych cech Polaków jest **mitologizowanie państwa**. Utrata niepodległości w XVIII wieku, po której nastąpiło ponad 200 lat zmagania o odzyskanie i zachowanie swojej państwowości – wszystko to odcisnęło na nas niewątpliwie piętno. Takie okoliczności sprzyjają ucieczkom w nierzeczywisty świat marzeń, gdzie mity i legendy zastępują rzetelną analizę faktów; operowanie w sferze symboli z kolei zastępuje politykę opartą na jasnym wyznaczaniu mierzalnych celów. Adam Podgórecki w *Spółeczeństwie polskim* stwierdził wręcz, że od czasu rozbiorów **żyjemy w „fasadowej jaźni”, gdzie „gest stał się ważniejszy od sensu i efektów podejmowanych działań”**. W takiej kulturze „działanie racjonalne jest bezużyteczne”¹. Jeśli tak jest, to wszelkie myślenie „o naprawie Rzeczypospolitej” musi tym samym rozpocząć się od próby przebicia się przez ową „fasadową jaźń”, by odnaleźć faktyczny obraz rzeczywistości. Nim zabierzemy się za wielkie projekty modernizacyjne, najpierw odzyskajmy grunt pod nogami.

Naprzeciw temu cywilizacyjnemu wyzwaniu wychodzi dziś technologia. Dzięki rozbudowanym metodom analitycznym pozwalającym agregować coraz większe i coraz bardziej złożone zbiory danych (*Big data*), którym w sukurs przychodzą coraz bardziej precyzyjne programy pozwalające integrować ze sobą odmienne klasy obiektów (API, *application programming interface*), **jesteśmy w stanie osiąść bardzo precyzyjną wiedzę na temat realnego stanu państwa oraz codziennych bolączek obywateli**. Wiedzę niemającą precedensu w historii. W tym celu wystarczy „jedynie” **dokonać**

Poprzez cyfryzację i integrację rejestrów administracyjnych jesteśmy w stanie osiąść bardzo precyzyjną wiedzę na temat realnego stanu państwa oraz codziennych bolączek obywateli.

.....
1 A. Podgórecki, *Spółeczeństwo polskie*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1995, s. 125.

cyfryzacji i integracji rejestrów administracyjnych prowadzonych przez poszczególne instytucje państwowe przy jednoczesnym zapewnieniu bezpieczeństwa tych danych i zachowaniu ich anonimowości. Integrując w ten sposób np. dane o zarobkach i zatrudnieniu zgromadzone w rejestrach Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (ZUS), Kasach Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego (KRUS) oraz Urzędów Skarbowych otrzymamy unikatową wiedzę na temat rynku pracy. Zestawiając z kolei informacje o przebytych chorobach, zastosowanych terapiach i wydatkach poniesionych na leki gromadzone przez Narodowy Fundusz Zdrowia z informacjami na temat wypłaconych rent oraz świadczeń chorobowych gromadzonymi przez ZUS i KRUS będziemy w stanie bardzo precyzyjnie scharakteryzować sytuację zdrowotną Polaków.

Trzeba od razu zaznaczyć, że idea wykorzystania w ten sposób rejestrów publicznych nie ma nic wspólnego ze śledzeniem każdego naszego ruchu w internecie przez globalne koncerny technologiczne. Po pierwsze, gromadzone w ten sposób informacje mają na celu diagnozę zależności o charakterze **makrospołecznym**, podczas gdy koncerny technologiczne tworzą indywidualne profile użytkowników, by na ich podstawie sprzedawać spersonalizowane reklamy. Po drugie, powstała w ten sposób wiedza powinna być **publiczna**, co uniemożliwi jej wykorzystanie w celu zwiększania dominacji jednych podmiotów nad drugimi. Tymczasem celem tworzenia indywidualnych profili użytkowników jest właśnie komercjalizacja tych danych, co w naturalny sposób zwiększa dominację tych, których stać na zakup tego typu wiedzy. Po trzecie, upublicznienie informacji na temat realnego stanu państwa i życia obywateli zwiększy **samoświadomość społeczną**, co powinno się przyczynić do pomnożenia zaufania. Tymczasem praktyka koncernów technologicznych komercjalizujących naszą prywatność przynosi dokładnie odwrotny skutek. Integracja, anonimizacja i upublicznienie informacji zgromadzonych w rejestrach państwowych nie jest zatem kolejną odśłoną opowieści o totalitarnych zakusach Wielkiego Brata. Przeciwnie – to raczej sposób, by obywatele mogli zmniejszać dominację prywatnych koncernów technologicznych, które gromadzą coraz większą wiedzę na ich temat.

Nie powinno nas zatem dziwić, że w najnowszym raporcie wydanym przez OECD „Embracing Innovation in Government: Global Trends 2018” kładzie się silny nacisk na popularyzację tego typu myślenia. Wśród opisanych inspirujących przykładów z całego świata znalazła się singapurska platforma APEX. Siła tej platformy polega właśnie na skutecznym integrowaniu danych gromadzonych przez agencje publiczne oraz tworzeniu otwartych standardów umożliwiających wykorzystanie tych danych przez administrację, podmioty prywatne oraz obywateli.

W ten sposób poszczególne agencje mogą skutecznie komunikować się ze sobą. Z udostępnionych danych korzystają również innowatorzy społeczni, tworząc nowe usługi dla mieszkańców. Dzięki danym „uwolnionym” przez platformę APEX powstają aplikacje, które mają ułatwić życie mieszkańcom Singapuru.

Poszukując inspiracji, nie musimy jednak podróżować aż na Daleki Wschód, by uświadomić sobie wagę tego typu rozwiązań. Wystarczy rozejrzeć się wokół, by dostrzec zapowiedź tej zmiany również w Polsce. Od lat istnieje w naszym kraju ustawy obowiązek monitorowania przez uczelnie wyższe losów swoich absolwentów. Dotychczas odbywało się to przez tradycyjne badania ankietowe, które nie tylko generowały po stronie uczelni ogromne koszty, ale również pozostawiały wiele do życzenia co do obiektywności wyników badań prowadzonych metodą tego typu. Dlatego od 2017 roku Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wdrożyło **system monitoringu Ekonomicznych Losów Absolwentów (ELA)**. Głównym źródłem informacji są tu dane pochodzące z ZUS-u (informacje o zarobkach) oraz z systemu informacji o szkolnictwie wyższym o nazwie POL-on (informacje o ukończonym kierunku studiów). Łącząc te dwa rejestry przez numer PESEL, można porównywać sytuację ekonomiczną absolwentów szkół wyższych, uwzględniając zarówno kierunek, uczelnię, jak i miejsce zamieszkania. Nakładając te informacje na dane udostępnione przez Główny Urząd Statystyczny, można odnieść wyniki do kondycji lokalnego rynku pracy. Ze względu na to, że w rejestrach ZUS-u składki ubezpieczonych aktualizowane są co miesiąc, system pozwala właściwie na bieżąco analizować dynamikę procesów zachodzących na rynku pracy. Zachowano przy tym pełną anonimowość badanych. W wypadku zbyt małych zbiorowości, ze względu na typ studiów czy charakter uczelni – gdy istnieje prawdopodobieństwo „rozpoznania” konkretnych osób, raporty nie są generowane. System ELA nie tylko zatem dostarcza rzetelnych informacji o losach absolwentów, ale także okazał się nieproporcjonalnie tańszy od dotychczasowego modelu opartego na ankietach. Dzięki niej władze uczelni, kandydaci na studia, decydenci polityczni oraz opinia publiczna uzyskały bardzo rzetelną wiedzę. System okazał się na tyle nowatorskim rozwiązaniem w skali Europy, że spotkał się z dużym uznaniem ze strony naukowców z innych krajów.

Jeden z twórców ELI, profesor Mikołaj Jasiński, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego, wraz z grupą współpracowników trzy lata temu opublikował w „Studiach Socjologicznych” artykuł pod znanym tytułem: *Dokładniej, rzetelniej, taniej. Badania oparte na rejestrach publicznych jako szansa dla badań społecznych w Polsce*. Artykuł stanowi swoiste credo środowiska badaczy z nadzieją podchodzących do danych gromadzonych przez państwo. Zwracają oni uwagę

na przynajmniej **sześć pozytywów** prowadzenia badań dzięki wykorzystaniu tej metody. Po pierwsze, badania bazujące na informacjach pobranych z rejestrów administracyjnych znacznie redukują koszty zbierania danych, gdyż zostały one już zgromadzone przez odpowiednie instytucje dla celów administracyjnych, niezależnie od prowadzonych badań. Po drugie, tego typu badania umożliwiają prowadzenie obliczeń dla całej populacji, podczas gdy badania reprezentacyjne prowadzi się na wylosowanej próbie, co zawsze umożliwia kwestionowanie jej reprezentacyjności. Po trzecie, bazowanie na rejestrach pozwala poznać prawdziwe i dokładne wartości wybranych parametrów. Podanie kompletnych i prawdziwych informacji do rejestru publicznego jest bowiem z zasady w interesie obywatela, ponieważ albo wiąże się z uzyskaniem określonego pożytku (np. ulga), albo jest wymuszone przez określoną sankcję. Z kolei badania sondażowe zawsze obarczone są ryzykiem związanym z intencjonalnym (np. wstyd przed ankierem) lub nieintencjonalnym (np. luki w pamięci) wprowadzaniem ankiera w błąd. Po czwarte, wskaźniki konstruowane na podstawie definicji administracyjnych są precyzyjnie interpretowalne i odporne na spekulatywne interpretacje. Tradycyjne badania ankietowe zawsze mierzą się z brakiem precyzji odpowiedzi respondentów, co stanowi ogromne pole do sporów interpretacyjnych. Po piąte, korzystanie z rejestrów pozwala łatwiej prowadzić analizę dynamiki badanych zjawisk. Taki sam efekt w wypadku badań sondażowych można otrzymać jedynie za pomocą regularnego powtarzania badań, co generuje ogromne koszty. Po szóste, w odróżnieniu od badań sondażowych analiza rejestrów nie musi mierzyć się z problemem odmów udziału w badaniu, co często motywowane jest drażliwością pytań, niechęcią do udzielania odpowiedzi, niedokładnością pamięci czy znudzeniem związanym z długością kwestionariusza.

Autorzy artykułu, powodowani dbałością o rzetelność swojego wywodu, podają również **kilka mankamentów** tej metody. Należą do nich przede wszystkim: ograniczenie źródeł wyłącznie do istniejących rejestrów, co uniemożliwia badanie zjawisk niepodlegających monitorowaniu przez administrację państwa; niekompletność niektórych rejestrów; możliwość występowania błędów pomiarów na skutek podawania nieprawdziwych informacji (np. oszustwa podatkowe). Autorzy nie mają jednak wątpliwości, że pomimo tych mankamentów badania oparte na rejestrach publicznych są niezwykle szansą dla nauk społecznych. Dlatego postulują odważne czerpanie przede wszystkim z doświadczeń krajów skandynawskich, które od wielu lat na szeroką skalę wykorzystują tę metodę do prowadzonych badań. Zwracają również uwagę, że w rodzimych warunkach integrowanie baz ogromnie ułatwia system PESEL, który w łatwy sposób pozwala łączyć ze sobą informacje

rozproszone w rozmaitych rejestrach. Zintegrowanie informacji na temat rynku pracy, zdrowia, migracji ludności czy edukacji jest zatem w zasięgu ręki, co nie tylko dałoby ogromną wiedzę decydentom i naukowcom, ale również mogłoby doprowadzić do zmniejszenia obciążeń administracyjnych każdego obywatela². Wiarogodność zespołu profesora Jasińskiego buduje jednak przede wszystkim system ELA. Dowiódł on, że tego typu myślenie nie jest wyłącznie pięknoduchostwem oderwanych od realiów akademików; że także w realiach słabości polskiego państwa może się dokonać prawdziwa rewolucja na miarę ery *Big data*.

Zintegrowanie i upublicznienie informacji zgromadzonych w rejestrach państwowych daje nam szansę na nabycie unikatowej wiedzy na temat stanu państwa i życia obywateli. Dzięki odwołaniu się do danych źródłowych decydenci wreszcie będą mogli bazować nie na własnych intuicjach, ale na zobiektywizowanych faktach. W naturalny sposób doprowadzi to do rozkwitu badań społecznych, a powszechne „uwolnienie” danych może uczynić nasz kraj atrakcyjnym miejscem badań także dla naukowców z innych krajów. Bez wątpienia **zmieni to również kształt debaty publicznej**, która cierpi na brak dostępu do rzetelnej wiedzy oraz pogłębionych analiz. Wreszcie obywatele otrzymają bardziej stabilny punkt odniesienia, zarówno dla swoich wyborów politycznych, jak i decyzji życiowych (wybór studiów czy miejsca zamieszkania). Na pierwszy rzut oka kwestia zestawiania ze sobą danych wydaje się zatem marginalna, mało atrakcyjna. W rzeczywistości jednak może doprowadzić do głębokiej zmiany naszego życia publicznego, pozwolić nam **przebić się przez „fasadową jaźń”**, by odzyskać faktyczny obraz rzeczywistości. Czekamy na to już ponad 200 lat.

Zintegrowanie i upublicznienie informacji zgromadzonych w rejestrach państwowych daje nam szansę na nabycie unikatowej wiedzy na temat stanu państwa i życia obywateli, na zmianę kształtu debaty publicznej oraz przebicie się przez „fasadową jaźń”.

.....
² M. Jasiński, M. Bożykowski, T. Zajac, S. Styczeń, A. Izdebski, *Dokładniej, rzetelniej, taniej. Badania oparte na rejestrach publicznych jako szansa dla badań społecznych w Polsce*, „Studia Socjologiczne” 2015, nr 1 (216).



RENATA MIEŃKOWSKA-NORKIENE

politolog oraz socjolog, absolwentka Instytutu Nauk Politycznych oraz Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Stypendystka Reńskiego Uniwersytetu im. Fryderyka Wilhelma w Bonn, Uniwersytetu Wileńskiego, EURAC – Akademii Europejskiej w Bolzano, Liechtenstein-Institut w Liechtensteinie, London School of Economics and Political Science oraz SciencePo w Paryżu. Stażystka Dyrekcji Generalnej Personelu i Administracji Komisji Europejskiej w Brukseli. Laureatka nagrody Best Student Award Procter&Gamble w 2004 r. dla najlepszego absolwenta szkoły wyższej w Polsce oraz stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla wybitnych młodych naukowców na lata 2011–2014. Doktor nauk o polityce w obszarze związanym z Unią Europejską. Od 2009 pracownik naukowy Zakładu Instytucji Europejskich Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, a od 2010 wykładowca w Instytucie Komunikacji i Mediacji Uniwersytetu Michała Romera w Wilnie. Autorka ponad 60 publikacji naukowych oraz wielu projektów dla organizacji pozarządowych, samorządów i młodzieży finansowanych przez Unię Europejską.

Dla kogo i jakie państwo?

Państwo to abstrakcja, nie odczuwa przyjemności ani bólu, obce mu są nadzieje czy obawy, to, co wydaje nam się jego celem, jest w istocie celem jednostek, które nim kierują. Kiedy pomyślimy w kategoriach konkretnych, okaże się, że państwo to w istocie ludzie posiadający więcej władzy, niż przypada większości śmiertelników. Gloryfikowanie państwa okazuje się więc gloryfikacją rządzącej mniejszości. Żaden demokrat nie będzie tolerował tak rażąco niesprawiedliwej teorii¹.

Bertrand Russell

Państwo to kategoria stosunkowo konkretna w perspektywie formalno-prawnej (ma bardzo wymierne atrybuty w postaci terytorium, języka, narodu, uznania międzynarodowego, suwerenności, tożsamości, historii i kultury) i zaskakująco pojemna, jeśli zastanawiamy się, czym jest dla jednostki. Cytat Bertranda Russella, który rozpoczyna niniejsze rozważania, stanowi punkt wyjścia dla uwzględnienia obu tych perspektyw jednocześnie, tylko wówczas bowiem mamy szansę odpowiedzieć na pytania: dla kogo i jakie powinno być państwo i czy państwo może być „dobre” dla wszystkich.

Rok 2017 to dla Europy **czas intensywnego poszukiwania silnego państwa, które ochroni obywatela, wzmocni jego poczucie siły (empowerment) i dumy (pride), będzie sprawiedliwe oraz wyjaśni zawiłości globalizacji i pokaże, że umie z niej korzystać lub się jej skutecznie przeciwstawić** (powrót do tendencji nacjonalizacyjnych w gospodarce). Z przykrością należy stwierdzić, że obywatelom coraz trudniej poruszać się w meandrach rzeczywistości politycznej. Widoczny jest negatywny

¹ B. Russell, *Władza i jednostka*, Warszawa 1997.

sto wydaje się wręcz bezużyteczne. Oczywiście mowa o państwach demokratycznych, w których społeczeństwa mają na działanie swojego państwa wpływ – choćby przez akt wyborczy czy przez mechanizmy charakterystyczne dla społeczeństwa obywatelskiego.

Mocne demokratyczne filary systemu politycznego, szanowana zasada państwa prawnego i siła opozycji oraz społeczeństwa obywatelskiego są zabezpieczeniem przed dążeniem do wykluczania z państwa grup, które nie są dla niego

wpływ mediów, także społecznościowych, – szukających głównie odpowiedzi prostych, jasnych, łatwych do wyobrażenia, a nawet zwizualizowania. Zniuansowanie spojrzenia na rzeczywistość jest nie tylko dużym wyzwaniem dla obserwatora, ale czę-

ście mowa o państwach demokratycznych. Wpływ swojego państwa – choćby i nie jest – jest charakterystyczne dla społeczeństwa. W tym sensie jest stale obecne w dyskursie powszechnym, ale także w szerszej perspektywie, w Unii Europejskiej czy polityki zagranicznej (akcja regionalna). Polska uczestniczy w narracji narzuconej Polakom przez świat. Jak i faktyczna – polskiej opozycji społecznej. Państwo jest najlepsze dla obywateli, wskazany został rodzaj języka, jakim mówić. W tym silny udział państwa – rozumianego jako władzą – w określaniu zakresu, tematyki. Bezpieczny nie tylko dlatego, że jest państwem, który decyduje w sprawie, w której jest państwem. Wskazana tendencję do uznawania za obywateli. Wskazana potencjał wsparcia. W państwach, w których Russell, jest wybierana przez większość. Wskazana, jest w pewnym sensie skazana na państwa – tym ostrzejszą, im bardziej państwem. Wskazana przez rządzących.

interesy wszystkich, należałoby zacząć od odpowiedzi, że **państwo powinno być dla wszystkich obywateli** – nie tylko tych, których władza może uznać za istotnych politycznie. Państwo „dobre” dla wszystkich jest możliwe, choć nie wszyscy będą usatysfakcjonowani w jednakowym stopniu.

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o to, jakie państwo jest najlepsze do wykorzystania potencjału obywateli, należy zacząć od zapytania, **kim są właściwie obywatele**, na których miarę władza próbuje – z większym lub mniejszym sukcesem – państwo skroić, a także jaki mają – poza politycznym – potencjał. Czy nie-obywatele (np. imigranci) albo ci, którzy nie czują się obywatelami Polski, są z punktu widzenia państwa istotni i jeśli tak, to w jaki sposób?

Obywatele działają w ramach państwa na **trzech głównych poziomach**: indywidualnym, grupowym i jako społeczeństwo/naród (choć te kategorie nie muszą być tożsame). Oprócz warunkującego te poziomy czynnika przestrzennego, istotny jest także czynnik czasu, czyli zróżnicowanie pokoleniowe obywateli. Na poziomie indywidualnym obywateli z państwem łączy głównie **nić światopoglądowa**, czyli obszar swobody wyrażania poglądów na rzeczywistość, swobody tworzenia i działania w rodzinie, oraz te elementy działania gospodarki, które dotyczą indywidualnej działalności, przedsiębiorczości i decyzji konsumenckich. Na poziomie grupowym obywatele wchodzą z państwem w **negocjacje dotyczące realizacji ich interesów** – głównie obejmuje to grupy zawodowe, ale także grupy określone kryteriami płci, samodzielności (np. osoby niepełnosprawne mogą ustalić swoje interesy na podstawie tego kryterium), religii, przywiązania do pewnych wartości (mowa tu o szeroko rozumianej kulturze, dziedzictwie, historii czy tradycji). Na poziomie społeczeństwa mamy zaś do czynienia z połączeniem z państwem za pomocą **paradygmatów** w dwóch obszarach: społeczno-gospodarczym i tożsamościowym. W kontekście zróżnicowania pokoleniowego obywateli łączy z państwem kwestia wsparcia zorientowanego na potrzeby związane z wiekiem, niezależne od innych kategorii udziału w życiu społecznym.

Wszystkie wymienione kategorie, linie podziałów w społeczeństwie i połączeń społeczeństwa z państwem pokazują skomplikowany obraz **różnorodności interesów**, które z pozoru trudno spełnić, a nawet zdiagnozować. Wydaje się także, że przy ograniczonych zasobach, jakimi dysponuje polskie państwo (jak każde państwo zresztą), nakreślenie hierarchii interesów obywateli przy uwzględnieniu paradygmatów politycznych państwa i **zakomunikowanie oraz wyjaśnienie społeczeństwu**

Idea państwa inkluzywnego powinna opierać się na uczciwości wyboru hierarchii celów oraz na dobrym wyjaśnieniu tej hierarchii obywatelom dla uzyskania jej legitymizacji.

zasadności takiej hierarchii mogą być jedynym rozsądnym i korzystnym politycznie rozwiązaniem, aby zminimalizować frustrację tych, których interesy są najniżej w hierarchii. Co więcej, znalezienie właściwej formy legitymizacji takiej hierarchii (choćby spośród klasycznych Weberowskich opcji legitymacji tradycyjnej, charyzmatycznej lub technokratycznej) może zapewnić akceptację dla niej. A zatem – jak się wydaje – idea państwa inkluzywnego powinna opierać się na uczciwości wyboru hierarchii celów oraz na dobrym wyjaśnieniu tej hierarchii obywatelom dla uzyskania jej legitymizacji.

Czy polskie państwo takie jest? Otóż nie. W polskiej rzeczywistości państwowej – zbudowanej mozolnie na gruzach tworów funkcjonujących jako pole walki „mych”, czyli narodu/społeczeństwa i „onych”, czyli władzy (od rozbiorów do 1989 r.) z przerwą na państwowość w rozumieniu formalno-prawnym i tożsamościowym w okresie międzywojennym w latach 1918–1945 – dominującym dyskursem w obszarze uzasadnienia istnienia państwa jest **dyskurs kontradiktoryjny, przyjmujący wręcz formę przeciwstawiania sobie jednych wartości innym, jednych interesów innym, jednych paradygmatów innym**. Państwo polskie wydaje się **grą o sumie zerowej**, gdzie pracodawcy i pracownicy, lewicowcy i prawicowcy, katolicy i niekatolicy, działacze opozycji i członkowie PZPR, zwolennicy idei powstania warszawskiego i jej przeciwnicy, ci, którzy gloryfikują „żołnierzy wyklętych”, i ci, którzy ich potępiają, mikroprzedsiębiorcy i właściciele dużych przedsiębiorstw, zarządzający i akcjonariusze, górnicy i pielęgniarki, emeryci i przedszkolaki, kobiety i mężczyźni zawsze muszą ze sobą walczyć, by zwiększyć szansę na realizację swoich interesów. Na poziomie indywidualnym te zderzenia funkcjonują w dyskursie światopoglądowym i w obszarze wolności obywatelskich. Jak bardzo nieobce nam jest zestawienie: kto jest za aborcją, ten nie szanuje życia dziecka, kto jest jej przeciwny, ten nie szanuje prawa do godnego życia matki. Na poziomie społeczeństwa **zero-jedynkowość** widać jeszcze wyraźniej. W paradygmacie gospodarczo-społecznym: kto popiera renacjonalizację banków i 500+, ten stoi po stronie wyzysku. W paradygmacie tożsamościowym: kto podkreśla wagę różnorodności i przyjmowania uchodźców, ten wspiera terroryzm i nie szanuje własnych obywateli, kto opowiada się za ochroną granic przed napływem imigrantów, ten jest nacjonalistą, kto nie przeciwstawia się wtrącaniu się Unii Europejskiej w polskie sprawy, ten jest zdrajcą. Wspomniana już w niniejszej analizie **coraz powszechniejsza potrzeba prostych odpowiedzi na trudne pytania** może stanowić pokusę pogłębiania zderzeń i tego rodzaju zero-jedynkowości. Przytoczone przykłady zresztą – celowo przejawione – pokazują, jak łatwo władza lub społeczeństwo mogą ulec tej pokusie. Obraz państwa i społeczeństwa, który

wyłania się z tych przykładów, pokazuje podejście **wykluczające, nieinnowacyjne i nietwórcze** (nie ma potrzeby tworzenia nowych rozwiązań, możliwości czy wartości dodanej – wystarczy być za albo przeciw).

Przedstawiona diagnoza polskiego państwa jest bardzo krytyczna, ostra, ponura i trudna. Nie musi to jednak oznaczać, że wizja ta jest pesymistyczna. W polskim społeczeństwie drzemie ogromny potencjał, który udawało się już wielokrotnie uwolnić. Należy podkreślić, że najlepsze efekty przynosił w historii polskiej państwowości wówczas, **kiedy odrywano się od wspomnianego zero-jedynkowego myślenia, a kierowano ku poszukiwaniu kompromisów, rozwiązań twórczych** (przykład: Okrągły Stół, kontrprzykład: polskie powstania). **Zaprzestanie dyskursu kontradiktoryjnego i zero-jedynkowego w przestrzeni styku państwa i społeczeństwa wydaje się jedynym rozsądnym rozwiązaniem dla stworzenia warunków działania państwa inkluzywnego, dającego pole dla innowacyjności i zaspokajania interesów jak największej grupy obywateli.**

Zaprzestanie dyskursu kontradiktoryjnego i zero-jedynkowego w przestrzeni styku państwa i społeczeństwa wydaje się jedynym rozsądnym rozwiązaniem dla stworzenia warunków działania państwa inkluzywnego, dającego pole dla innowacyjności i zaspokajania interesów jak największej grupy obywateli.

Czy obecnie istnieje potencjał dla takiego rozwiązania? Patrząc na współczesne tendencje na kontynencie europejskim – także w państwach Unii Europejskiej, których podstawą działania jest demokracja rozumiana jako inkluzywna i oparta na prawach człowieka – potencjał ten niestety jest politycznie ograniczony. Tym bardziej zasadna wydaje się tu aktywizacja społeczeństwa obywatelskiego w Polsce na rzecz likwidacji dualnej i zero-jedynkowej percepcji rzeczywistości społeczno-polityczno-gospodarczej i **poszukiwanie złotego środka opartego na konsensusie, zrozumieniu i dialogu**. Media społecznościowe – silnie gruntujące przekonania w ramach baniek informacyjnych – mają tu niebagatelną rolę do odegrania, chociaż – sądząc po wynikach badań – jako obszar silnej i brutalnej walki politycznej niekoniecznie muszą ją spełnić².

Ostatnią kwestią, na którą warto zwrócić uwagę, jest to, jak **państwo ma realizować politykę unikania przeciwstawiania sobie jednostek, grup bądź części społeczeństwa**. Najrozsądniejsze wydaje się kryterium Pareto³. Wskazuje ono, że

2 Por. np. R. Gorwa, *Computational Propaganda in Poland: False Amplifiers and the Digital Public Sphere*, [w:] Project on Computational Propaganda, ed. S. Woolley, P. N. Howard, Working Paper 2017.2. Oxford, UK, <http://comprop.oii.ox.ac.uk/>, dostęp 13.12.2017.

3 Por. C. Pollitt, G. Bouckaert, *Public Management Reform: A Comparative Analysis – New Public Management, Governance, and the Neo-Weberian States* 2013.

polityka jest efektywna, jeśli nie ma możliwości takiej jej zmiany, by żadna z grup z niej korzystających nie straciła, a co najmniej jedna (ewentualnie nowe grupy)

Państwo ma realizować politykę unikania przeciwstawiania sobie jednostek, grup bądź części społeczeństwa.

py) coś zyskała. Jeśli państwo polskie zastosuje to kryterium na wszystkich poziomach funkcjonowania społeczeństwa, zyska dużą szansę na stworzenie warunków lepszego wykorzystania potencjału obywateli.

Przekonanie, że **państwo jest sprawiedliwe** (w rozumieniu teorii Adamsa: dające poczucie, że stosunek nakładu do rezultatu działania obywatela jest proporcjonalny do nakładu i rezultatów innych obywateli, a nie jest tak, że inni za taki sam wkład do społeczeństwa dostają rażąco więcej), stwarza okoliczności w których wszyscy obywatele czują się potrzebni, podnosi poziom ich wzajemnego zaufania i poprawia warunki dla przedsiębiorczości (także społecznej)⁴.

4 A. Michałkiewicz, *Teoria niesprawiedliwości J. S. Adamsa*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Psychologica”, 2009, nr 13, s. 3–16.



PATRYK GWÓŹDŹ

społecznik, aktywista, politolog. Absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, University of Ljubljana i Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie student kierunku euroazjatyckiego na tejże uczelni. Zawodowo Trener Biznesu w jednej z korporacji, oprócz tego fundator, członek zarządu i koordynator projektów edukacyjnych w fundacji, a także współzałożyciel oraz prezes zarządu koła naukowego na Uniwersytecie Warszawskim. Jest ekstrawertykiem, niezwykle prospołecznym i proobywatelskim. Działa społecznie od 7 lat, interesuje się historią, polityką, siatkówką, rozwojem osobistym i muzyką rockową.



BARTOSZ SZCZEPAŃSKI

doktorant na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW, absolwent Instytutu Nauk Politycznych UW na kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne. Współzałożyciel i wiceprezes koła naukowego Akademickie Obserwatorium „Atena” oraz członek zespołu zajmującego się planowaniem inicjatyw edukacyjnych w trzecim sektorze. Zawodowo zajmuje się prowadzeniem projektów biznesowych w międzynarodowej korporacji z sektora finansów. Zwolennik społeczeństwa otwartego, żywo zainteresowany polityką, gospodarką i energetyką. W wolnym czasie miłośnik literatury sci-fi i entuzjasta rozwoju osobistego oraz nowinek technologicznych.

Partnerstwo państwa i obywateli

Państwo to ja!

Ludwik XIV, król Francji

Od początku swego istnienia wszystkie ssaki naczelne skupiały się w grupach rodzinnych, które ułatwiały przeżycie i dalszy rozwój. Człowiek również nie odbiega od tego modelu, jednak w wypadku naszego gatunku z grup rodowo-plemiennych przeszliśmy o krok dalej, tworząc to, co obecnie nazywamy państwem. Ponieważ historia naszego gatunku nadal skrywa wiele tajemnic, nie jesteśmy w stanie wskazać konkretnej daty powstania pierwszego tworu państwowego. Jednak jego rola nie zmieniła się od tego czasu, ponieważ wciąż ma gwarantować danej zbiorowości, która je zamieszkuje, **optymalne warunki do trwania i rozwoju**. W toku historycznego rozwoju państwa zmianom ulegała również zamieszkująca je ludność, co przyczyniło się do wytworzenia narodów, jakie obecnie znamy.

Nowoczesne narody, niegdyś ukształtowane przez elity rządzące państwem oraz reżimy polityczne, same zaczęły kształtować swój los. Oznacza to uzyskanie samoświadomości przez przedstawicieli narodu oraz wykorzystanie tego faktu, aby formować swoje otoczenie. W reżimie demokratycznym nabrało to szczególnego znaczenia, zwłaszcza w dobie digitalizacji i social media. Niegdyś to monarchowie i elity stanowiły państwo, teraz narody – zwykli ludzie, których siła tkwi w liczności – są państwem. Zatem wniosek jest prosty – Państwo to Naród! Jednak skoro to naród kształtuje swoje państwo, dlaczego Polacy są często niezadowoleni z Polski? Dlaczego protestujemy, traktujemy sąsiadów jak wrogów i na każdym kroku staramy się oszukać państwo!? To samo państwo, które staje się Hobbesowskim Lewiatanem, ponieważ na to pozwalamy!

Bartosz Szczepański: Jako młodzi ludzie często patrzymy idealistycznie na pewne kwestie. Jest to przywilej wieku, który przemija z biegiem lat, a raczej wraz ze stale postępującą socjalizacją. Zastanawiające jest zatem, że **wielu naszych rówieśników nie zainteresuje się niczym innym poza ekranem swojego telefonu czy promocją na bluzkę w jednej z większych sieciówek**. Wbrew pozorom nie wynika

Wielu naszych rówieśników nie zainteresuje się niczym innym poza ekranem swojego telefonu czy promocją na bluzkę w jednej z większych sieciówek.

to z braku wiedzy czy z nieświadomości, ale z czegoś tkwiącego głębiej w psychice i mentalności całego naszego narodu. Dlaczego nie możemy

wzorem Holendrów, Niemców czy Czechów kształtować państwa tak, jak byśmy chcieli, aby wyglądało? Dlaczego nie chcemy sobie pomóc i skazujemy na ten sam los następne pokolenia?

Patryk Gwóźdź: Nie jest to łatwe pytanie. Nie wiem, czy pamiętasz, że w jednym z wywiadów pod koniec swojej kadencji Prezydent Kwaśniewski stwierdził: „Przyszłość Polski będzie zależała od ludzi, którzy w rubryce PZPR albo «Solidarność» będą mogli napisać z czystym sumieniem – nie dotyczy”. Nadal żyję w przekonaniu, że te słowa kiedyś się ziszczą. **Obraz rzeczywistości młodych Polaków mnie przytłacza**. Spójrzmy, nasze pokolenie, ludzie, którzy powinni być motorem dla rozwoju społeczeństwa, albo **lądują w korpoświecie**, zapominając o jakiejkolwiek działalności społecznej – stając się „korposzczurami”, albo **wyjeżdżają za granicę**. Ktoś może stwierdzić, że generalizuję, ale czy tak nie wygląda rzeczywistość? Mieszkalem pół roku w Słowenii i powiem szczerze, że życzę Polsce, aby tak wyglądało podejście ludzi do państwa. Tam każdy czuje się za kraj odpowiedzialny. A u nas? Polityka jest dla złodziei, politycy kradną, wszędzie oszuści. Może warto pomyśleć, czy o to chodzi...

B.S.: Zgadzam się, że jako młode pokolenie jesteśmy skażeni naszą przeszłością. A właściwie **skażeni tym, jak ona jest pokazywana**. Jeśli elity rządzące świadomie

Jako młode pokolenie jesteśmy skażeni tym, w jaki sposób jest nam pokazywana przeszłość. Jeśli sami podważamy nasze narodowe osiągnięcia, to dlaczego się denerwujemy, gdy negują je inni?

negują istnienie państwa polskiego w okresie PRL, a ludziom wmawia się, że działając wtedy dla dobra państwa, dopuszczali się zdrady, to nie ma co się dziwić takiej sytuacji.

Nawet we Francji po II wojnie światowej tak nie było. Skazano kolaboracyjny rząd Vichy, nie prowadzono jednak tego typu kampanii wobec pracowników administracji, policji czy sądownictwa

kolaboracyjnego państwa. Jako kraj jesteśmy pod tym względem ewenementem i nie zdajemy sobie sprawy, że w ten sposób **sami podważamy nasze wspólne narodowe osiągnięcia tego okresu.**

Zapomnieliśmy już, że okres nazywany „słusznie minionym” to czas stabilizacji granic zachodnich państwa polskiego, wzrostu dobrobytu, poprawy opieki zdrowotnej, alfabetyzacji społeczeństwa oraz elektryfikacji. Dodatkowo, co znamienne dla polskiej polityki zagranicznej, w tym okresie Polska stała się jednym z państw założycieli ONZ. Jeśli sami negujemy te osiągnięcia, to dlaczego zdenerwowanie wywołuje u nas, kiedy negują je inni?

Jeśli spojrzysz na to z zewnątrz, pojawia się jednak pytanie: dlaczego mam się w to angażować i tłumaczyć, jak było naprawdę? Dlaczego mam się tym brudzić? Są nawet tacy, którzy patrzą na to z radością, że innym zaczyna się wieść gorzej. To smutne, że tak wygląda teraz narodowa wspólnota. Wiele osób chce sprawiedliwości, ale zapomina, co to znaczy.

P.G.: Chcemy sprawiedliwości, a mamy... niesprawiedliwość. Ludzie zapominają, że jeden rzucony „hejt” rozprzestrzenia się i mnoży. Postawiłbym nawet tezę, że Polaków można nazwać narodem hejtu. I tu nie tylko chodzi o brak zaufania do władzy („złodzieje”), ale i do mniejszości: seksualnych („powinno się ich leczyć”), narodowych (tutaj widać zwłaszcza „miłość” do Żydów i Niemców). Rozpamiętujemy historię, chcemy wracać do II wojny światowej i tego, jak bardzo zostaliśmy zniszczeni. Mam wrażenie, że społeczeństwo zapomniało o maju 2004 roku, kiedy staliśmy się częścią społeczeństwa zjednoczonej Europy, opowiedzieliśmy się za przyszłością, rozwojem i doskonaleniem. A także za społeczeństwem obywatelskim, czyli za tym, że przysłowiowy Kowalski potrafi wziąć odpowiedzialność za losy swojego kraju. Dlaczego nie widzimy tego, że wszyscy jesteśmy jednym narodem? Tylko jako wspólnota naprawdę możemy myśleć o „Polsce naszych marzeń”. Znasz może przykłady historyczne, gdzie podział w społeczeństwie dał pozytywne rezultaty?

B.S.: Podziały społeczeństwa zawsze występują, ale dowodem na dojrzałość, czy to indywidualną, czy narodu, jest umiejętność działania ponad nimi. Co innego spierać się w danej kwestii, a co innego prowadzić wojnę domową. Wydaje się, że jako naród, jesteśmy jeszcze niewystarczająco dojrzały, aby to zrozumieć. Do tego dochodzą jeszcze często niezrozumiałe podziały i ciągła polaryzacja, którą z roku na rok coraz jaskrawiej wyraźniej widać. Nie bez powodu kiedyś mówiło się o Polsce A i Polsce B. Mentalnie podział ten przetrwał w społeczeństwie po dziś dzień,

choć nie do końca w wymiarze geograficznym. Wpłynął też na to okres PRL, który niejako utwierdził pewne postawy. Efektem tego mamy zbiór jednostek, które tworzą społeczności lokalne, ale moim zdaniem nie powstał jeszcze naród. Nie

Podziały społeczeństwa zawsze występują, ale dowodem na dojrzałość, czy to indywidualną, czy narodu, jest umiejętność działania ponad nimi. Co innego spierać się w danej kwestii, a co innego prowadzić wojnę domową.

jesteśmy w stanie razem czegoś zrobić, zapomnieć o urazach i skupić się na przyszłości. Widać to w naszej debacie publicznej, której przedmiotem zawsze jest przeszłość. Nie jest istotne, czy rozliczani konkurentów poli-

tycznych, czy zbrodniarzy, bo zawsze pokazywana jest przy tym wyższość jednego bądź drugiego końca sali sejmowej. Istotne jest zatem pytanie, czy po 123 latach zaborów, klęsce II RP po zamachu Józefa Piłsudskiego oraz eliminacji inteligencji w okresie okupacji i powstania warszawskiego Polska miała kapitał ludzki i intelektualny, aby wypracować w społeczeństwie inne postawy?

P.G.: Wiesz, że do czasu nastania Adama Nawalki i Roberta Lewandowskiego rozmawialiśmy zwycięski remis na Wembley? Mówiąc jednak bardziej poważnie – sądzę, że ma. Z tym że ludzie, którzy tak naprawdę są w stanie budować w Polsce nowe postawy albo nie są świadomi swoich możliwości, albo ich potencjał jest tłumiony przez akcję niszczenia organizacji pozarządowych. W społeczeństwie powstaje wiele fantastycznych inicjatyw. Nie chcę tutaj rzucać podawać przykładów, ale o jednym muszę wspomnieć. Sieć Watchdog Polska jest dla mnie czymś wspaniałym. Patrzymy na ręce, pełnimy rolę obiektywnych, merytorycznych obserwatorów. Korzystamy z dostępu do informacji publicznej. Interesujemy się losami kraju, ale w ten sposób, że pokazujemy, co można zmienić. Tym właśnie jest ta organizacja.

Spółeczeństwo nie stanie się jednak w pełni obywatelskie z dnia na dzień. Do tego potrzeba lat pracy. Jest ona wykonywana – są młodzieżowe rady miast, samorządy uczniowskie, szkoły demokratyczne. Młodzież jest uczona tego, że można brać odpowiedzialność za swój kawałek społeczeństwa. Ci sami młodzi ludzie opowiadają to swoim rodzicom i Polska staje się lepsza. Jednak żeby to dotarło do wszystkich, potrzeba wielu lat...

B.S.: Zgadzam się, że teraz **mamy szansę na wypracowanie nowych postaw**. Pomagają temu niezwykle internet oraz social media. Organizacje, które mają odwagę krytykować działania rządzących i wskazywać właściwe kierunki, są przyszłością, ale czy jest ona udziałem wszystkich? W Polsce mamy silne tendencje

konserwatywne, które idą w parze z silnym dążeniem do kontroli życia obywateli i z rosnącym fiskalizmem. Podatki mogą stanowić nawet 60% naszych dochodów, które płacimy bezpośrednio i pośrednio. Pamiętajmy, że demokratyzacja jest zawsze pochodną silnej klasy średniej. W Polsce ta grupa zanika. Rozrzutne programy socjalne też nie poprawiają tej sytuacji, ponieważ ograniczają możliwości inwestowania w przyszłość. Szkoły i uczelnie wyższe nie mają właściwych środków i przez to obniża się poziom edukacji. Do tego dochodzi jeszcze **odrealnienie elit władzy** oraz fakt, że można jednym programem przekupić znaczną część obywateli. W demokracji każdy głos ma takie samo znaczenie, a to oznacza, że osoby biedniejsze, które dzięki takiemu programowi mogą normalnie funkcjonować, będą chciały jego utrzymania. Tym samym myślą w kategoriach „ja–inni”, a nie „my”. Skandalem jest, że w XXI wieku, w środku Europy, władza wcześniej nie zatroszczyła się lepiej o te osoby. I nie chodzi tu wcale o przekazywanie im pieniędzy, ale o trochę zainteresowani i udzielenie wsparcia, które może mieć także pozafinansowy wymiar. Faktem jest, że bieda w połączeniu z konserwatywnymi poglądami i wspierającymi ten rodzaj światopoglądu organizacjami społecznymi, religijnymi i politycznymi będzie zawsze silnie oddziaływać na postawy ludności. Tym bardziej w małych miejscowościach. Kiedy ci ludzie wyjeżdżają ze swoich rodzinnych stron, poszukując pracy czy wybierając się na studia do dużych ośrodków, gdzie żyje się inaczej, bardziej liberalnie, to może się w nich budzić poczucie inności, które rodzi sprzeciw wobec otaczającej rzeczywistości. Jeśli nie zapewnimy wcześniej podłoża do akceptacji inności w społeczeństwie zawsze będziemy się spotykać z tego typu reakcjami.

P.G.: Przez chwilę odniosłem wrażenie, że mówisz o mnie. W końcu sam pochodzę z małej miejscowości na Pomorzu Środkowym. Wracając jednak do tematu rozmowy, wspomniałeś o niedofinansowaniu szkół. Moim zdaniem powinniśmy spojrzeć na to, czego się w tych szkołach uczy. Dla przykładu – jak wyglądają lekcje przedsiębiorczości? Czy w liceach uczy się kompetencji miękkich? Współpracy w grupie? Nie! Tam jest polityka wyścigu, rankingów oraz coraz lepszych ocen. Każdy chce być najlepszy. Potem takie osoby budują społeczeństwo, a właściwie zbiór jednostek, które społeczeństwem tylko się nazywa. Dopóki nie wprowadzimy porządných zajęć z kompetencji miękkich, a lekcje przedsiębiorczości nie staną się prawdziwymi zajęciami, nie ma co liczyć na cuda. Inną sprawą są szkoły wyższe. Tę rozmowę prowadzi dwóch politologów, absolwentów nauk społecznych. Jak zatem są dzisiaj traktowane nauki społeczne i ich absolwenci? Nam udało się odnaleźć na rynku pracy, ale trzeba zadać sobie pytanie: czy to uczelnie

nie są przystosowane do rynku pracy, czy rynek pracy nie jest przystosowany do profilu absolwentów? Czego wymaga się w przeciętnym zakładzie pracy: „Dobra znajomość Excela, *fluent English...*”. O ile z angielskim zazwyczaj nie jest jeszcze tak źle (choć zdarza się, że nawet na uczelniach wyższych jest z tym problem), to nauka arkusza kalkulacyjnego leży. Mimo że jest to cenne narzędzie dla każdego badacza bez względu na jego profil.

B.S.: Mówisz tu o czymś znacznie szerszym, ja tylko to zaznaczyłem. Sami, jako obywatele, nie byliśmy w stanie stworzyć systemu, który pozwalałby nam

Mamy odrealniony system kształcenia, który produkuje absolwentów szkół wyższych, ale ich nie uczy. Dodatkowo nie ma w społeczeństwie świadomości potrzeby stałego rozwoju osobistego.

na całkowitą swobodę funkcjonowania w społeczeństwie. **Mamy odrealniony system kształcenia, który produkuje absolwentów szkół wyższych, ale ich nie uczy. Dodatkowo**

nie ma w społeczeństwie świadomości potrzeby stałego rozwoju osobistego. Co więcej, w Polsce nadal edukacji ustawicznej czy działalności w trzecim sektorze nie uważa się za sensowne wykorzystywanie swego czasu. W Niemczech, Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii jest inaczej. Jednak są to stare demokracje, gdzie obywatele są świadomi swej siły i mają poczucie przynależności. My, jako naród, tego nie wykształciliśmy. **Cały czas zwalczamy się nawzajem i nie działamy dla wspólnego dobra.** Do tego odrealnione elity i coraz bardziej konsumpcyjny styl życia zaczynają oddziaływać na całość społeczeństwa. **Nie czując, że Rzeczypospolita Polska jest naszym wspólnym dobrem, traktujemy ją jako narzucony nam i wrogi twór.** Możliwe, że jest to historyczna zaszłość. Jednak skoro sami z nią walczymy, i to na najwyższych szczeblach, to jak możemy ją naprawiać? Należy w tym wypadku postawić py-

Nie czując, że Rzeczypospolita Polska jest naszym wspólnym dobrem, traktujemy ją jako narzucony nam i wrogi twór. Cały czas zwalczamy się nawzajem i nie działamy dla wspólnego dobra.

tanie: skoro stworzyliśmy, jako naród, odrealniony system, którego sami nie uznajemy, to czy powinniśmy móc go cały czas tworzyć? Innymi słowy, czy zasłużyliśmy na swój kraj? Walka o ojczyznę i to, że

po tylu przeciwnościach Polska jest na mapach świata, nie muszą oznaczać, że zasłużyliśmy, aby ją dalej tworzyć. Sądzę, że przed nami dużo pracy, ale wszystko zaczyna się od pierwszego kroku. Ja swój postawiłem niedawno i jestem z tego powodu szczęśliwy.

P.G.: Ja zaczynam od siebie, Ty zaczynasz od siebie. Jeśli każdy z nas tak zrobi, to razem utworzymy naród i ojczyznę naszych marzeń. Jeszcze 37 milionów podobnych do nas postaw i stworzymy naprawdę fajne społeczeństwo. I to takie, które będzie zasługiwało na swój kraj. Jak już wspomniałem, fundamenty pod budowanie nowych postaw społeczeństwa są położone. **Chciałbym życzyć Polakom tego, czego oni pragną najbardziej – sprawiedliwości. Tyle że w innym rozumieniu. Chciałbym państwa, które szanuje swoich obywateli, oraz obywateli, którzy potrafią szanować własne państwo. Dbać o nie, jak najlepiej potrafią. Może w końcu staniemy się prawdziwym społeczeństwem obywatelskim – jeszcze nikt na tym źle nie wyszedł.**

Chciałbym państwa, które szanuje swoich obywateli, oraz obywateli, którzy potrafią szanować własne państwo.



EWA KIPTA

architekt i urbanista. Współzałożycielka i wiceprezes Forum Rewitalizacji. W latach 2011–2015 pełniła funkcję prezesa. Zawodowo związana z Lublinem, zajmowała się m.in. rewitalizacją jego kilku dzielnic przy udziale mieszkańców. W latach 80. w „Solidarności”, internowana w stanie wojennym. Absolwentka Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Autorka wielu publikacji dotyczących zintegrowanych metod rozwoju jakościowego miast. Współautorka tłumaczenia książki Gordona Cullena *The consize TOWNSCAPE*.

Partnerstwo na rzecz przestrzeni

Przeciętny Polak czuje swoją przynależność przede wszystkim do dwóch grup społecznych: rodziny oraz narodu. Rzadko kiedy występują u nas szczeble pośrednie, np. wspólnoty lokalne. W dodatku doświadczenie PRL-u, kiedy nie byliśmy traktowani podmiotowo, sprawiło, że to, co publiczne, traktujemy jako obce – nie wspólne. Przekłada się to na jakość otoczenia, w którym żyjemy i funkcjonujemy. Dlaczego potrzebujemy dziś partnerstwa na rzecz przestrzeni? Kim powinny być strony owego porozumienia? Czy powinno ono dotyczyć jedynie przestrzeni publicznej, czy również prywatnej?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego

Czy Polacy potrzebują zmiany filozofii myślenia o przestrzeni?

Mamy dziś bardzo niejasne pojęcie o tym, na czym polega wartość przestrzeni. Chcielibyśmy jej mieć jak najwięcej na własność, a jednocześnie nie bardzo zdajemy sobie sprawę, że przebywanie głównie w przestrzeni własnej, prywatnej, oznaczałoby swego rodzaju samouwięzienie. Normalne życie wymaga przestrzeni wspólnej, przestrzeni spotkań, interakcji nie tylko prywatnych. Niezależnie od tego, kto jest jej właścicielem, powinna być ona dostosowana przede wszystkim do jej użytkowników. W przeciwnym razie nie uda się wykorzystać jej potencjału.. Dlatego potrzebne są nam stosowne umowy społeczne dotyczące użytkowania przestrzeni, które bez angażowania struktur hierarchicznych (lub z oszczędnym ich udziałem) porządkują relacje między użytkownikami, redukując potencjalne konflikty i kolizje. Problem polega na tym, że często wymaga to dobrowolnego

samoograniczenia zarówno użytkowników jak i właścicieli tejże przestrzeni. A to kłóci się z naszym pojmowaniem wolności – prędzej zaakceptujemy zniewolenie w formie narzuconego prawem ograniczenia, niż użyjemy wolności do akceptacji ograniczeń wynikających ze wspólnych korzyści.

Kim są owi użytkownicy przestrzeni – czy chodzi przede wszystkim o mieszkańców?

Również o mieszkańców, lecz także o przedsiębiorców, użytkowników administracyjnych, podmioty instytucjonalne – ale w gruncie rzeczy chodzi o wszystkich ludzi, którzy w danej przestrzeni mają funkcjonować. Często zapominamy, że chodzi także o stworzenia inne niż ludzie, o drzewa, ptaki i inne zwierzęta, o florę i faunę tworzące lokalne ekosystemy, a konkretniej: o zapewnienie im warunków do tego, by nie zniknęły pod presją ludzkiej aktywności, by mogły harmonijnie z ludźmi współistnieć, wzbogacając przestrzeń swoją obecnością.

Jak taka umowa może wyglądać?

Różnie, w zależności od charakteru przestrzeni i sposobu jej użytkowania. Przepisy i zwyczaje dotyczące ruchu drogowego są taką właśnie umową w odniesieniu do dróg publicznych, które z definicji muszą obsłużyć różnych użytkowników. Ustawa to najwyższy stopień sformalizowania umowy o użytkowaniu przestrzeni. Na podwórku miejskiej kamienicy wystarczą ustne ustalenia między mieszkańcami. Między tymi dwiema formami istnieje cały wachlarz pośrednich rozwiązań. Właściciel małego sklepu będzie stopniowo dostosowywał jego przestrzeń do oczekiwań klientów pytając ich o zdanie, a duża galeria handlowa zatrudni w tym celu specjalistyczną firmę. W obu wypadkach właściciele są zmotywowani ekonomicznie do dostosowania przestrzeni do potrzeb i gustów użytkownika, nawet bez jego świadomego udziału w tych zmianach. Im większa liczba i różnorodność użytkowników, im trwalsze ich wzajemne kontakty, tym ważniejsze staje się uzgodnienie zasad wspólnie użytkowanej przestrzeni. Wiele z nich należy do kodów kulturowych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie lub wypracowywanych pod presją nowych potrzeb.

Najtrudniejsze są ustalenia o przekształcaniu już zagospodarowanej przestrzeni w miastach lub na wsi. Zmiany takie wynikają z konieczności dostosowania do zmian cywilizacyjnych, ale proces ich wdrażania musi uwzględniać ciągłość toczących się aktywności i różną potrzebę i zdolność do inwestowania w te zmiany. Formą takiej właśnie umowy może być akt planowania przestrzennego, o ile nie jest robiony jedynie pod dyktando inwestorów. Partycypacja społeczna w planowaniu przestrzennym służy właśnie ustaleniu jak najszerszej akceptowanego kompromisu między tym co pożądanego, a tym, co możliwe. Z niej także wynika

zwielokrotnienie liczby podmiotów realizujących ustalone zmiany, choćby dlatego, że są akceptowane.

Dlaczego tak rzadko mamy do czynienia dobrym funkcjonowaniem takich umów społecznych?

Planowanie przestrzenne w Polsce wciąż jest kojarzone z ograniczaniem wolności obywateli. Nie odrobiliśmy jeszcze lekcji europejskich i amerykańskich buntów miejskich z lat 60. i 70. XX wieku, bo w tamtym czasie mieliśmy zgola inne problemy. Zaledwie od paru lat możemy poczytać, co wtedy pisali Gordon Cullen, Jane Jacobs, Kevin Lynch i inni krytycy urbanistyki modernistycznej. Nasza neoficka wiara w wolny rynek nie przyjmowała nawet do wiadomości tego, że Milton Friedman wykluczył gospodarowanie przestrzenią z obszaru wpływów „niewidzialnej ręki rynku”. Planowanie partycypacyjne, jako wyraz aspiracji, odpowiedzialności i rozsądku wspólnoty lokalnej w Polsce jakoś się „nie przyjęło”, podobnie zresztą jak skuteczne prawo budowlane. Przyczyny tego są złożone.

Z badań socjologicznych wynika, że Polacy mają problem z identyfikacją wspólnot innych niż rodzina i naród. Rzadko korzystamy z identyfikacji szczebla pośredniego – nie bardzo umiemy utożsamiać się jako członkowie grup lokalnych wspólnie korzystających z najbliższej sobie przestrzeni. Co gorsze, przy nadmiarze skłonności do rywalizacji, wolimy traktować sąsiadów raczej jako konkurentów do korzystania z dóbr przestrzeni niż jako współników w jej oswajaniu. Myślę, że to wiele tłumaczy. Okolicznością łagodzącą tego zaniechania jest tempo i zakres transformacji po 1989 roku, które po prostu przerosło naszą społeczną wyobraźnię.

Polacy mają problem z identyfikacją wspólnot innych niż rodzina i naród. Rzadko korzystamy z identyfikacji szczebla pośredniego – nie bardzo umiemy utożsamiać się jako członkowie grup lokalnych wspólnie korzystających z najbliższej sobie przestrzeni.

Na kim moglibyśmy się wzorować?

Bardzo dobrym przykładem myślenia o przestrzeni jest Skandynawia, gdzie myśli się w kategoriach wsi, miasteczek czy miast. Być może wynika to z tego, że nie było tam – w przeciwieństwie do Polski – wydarzeń historycznych, które zerwałyby ciągłość myślenia o wspólnotach lokalnych. Podobnie rzecz się ma w Anglii. Miałam przyjemność oglądać prace komisji odpowiedzialnej za przestrzeń w Leicester. Taki organ, składający się z radnych miejskich, bierze wszelkie wnioski inwestycyjne składane do miasta wraz z rekomendacjami fachowców, a następnie robi „objazd”, wysłuchując stron całego procesu. Strony te się ze sobą nie kłócą

– przedstawiają tylko swoje racje. Istnieje wówczas możliwość prowadzenia negocjacji, szukania rozwiązań pośrednich. Na tym polega działanie z lokalną społecznością, a nie przeciwko niej. Nie jest to doświadczanie władzy, lecz dochodzenie do wspólnych ustaleń. Tego potrzeba nam w Polsce – z jednej strony świadomości partnerstwa, a z drugiej narzędzia wyartykułowania kryteriów tego partnerstwa oraz treści, których ma ono dotyczyć.

Nawiązała Pani do naszej historii – w jaki sposób wpłynęła ona na postrzeganie przestrzeni publicznej przez Polaków?

Za czasów PRL przestrzeń była bardzo rygorystycznie reglamentowana – nie tylko ilościowo, ale również jakościowo. Państwo miało pełen monopol na tworzenie przestrzeni oraz organizowanie w niej życia. Obywatele nie mieli nic do powiedzenia, więc nie traktowali tej przestrzeni jako wspólnej, „swojej”, lecz jako obcą. Takie podejście ciągle jeszcze pokutuje w naszej podświadomości.

Druga rzecz to prymat wąsko pojętej fachowości, wychodzenie z założenia, że w każdej sytuacji istnieje „jedynie słuszne rozwiązanie” które tylko „specjalista” jest w stanie opracować i ma prawo je narzucić. Tymczasem z mojego doświadczenia projektowego wynika zupełnie inny wniosek – możliwych poprawnych roz-

Za czasów PRL państwo miało pełen monopol na tworzenie przestrzeni oraz organizowanie w niej życia. Obywatele nie mieli nic do powiedzenia, więc nie traktowali tej przestrzeni jako wspólnej, „swojej”, lecz jako obcą. Ciągle jeszcze pokutuje w nas takie podejście.

wiązań jest wiele, więc najlepszych należy poszukiwać w nawiązaniu do lokalnych uwarunkowań, które nie są „przeszkodą” dla inwencji twórczej, ale bywają wręcz natchnieniem. Rola moderatora debaty lokalnych partnerów może być dla urbanisty znacz-

nie ciekawsza, niż mocno już znoszony kostium corbusierowskiego „demiurga”, którym zasłania się intencje „wiodących” inwestorów. Planowanie przestrzenne zbyt mocno skupia się na przepisach i kryteriach obiektywnych, a pomija wartości ważne dla konkretnej społeczności i miejsca. Może dlatego nie ma komu bronić urbanistów przed zdegradowaniem ich zawodu?

Czy mówiąc o partnerstwie na rzecz przestrzeni, nie należałoby uwzględnić również przestrzeni prywatnej? Czy zachłyśnięcie się wolnością po 1989 r. nie uruchomiło wśród wielu Polaków myślenia, że skoro przestrzeń nie jest już reglamentowana, to ze swoim domem czy ogrodem mogą robić, co mi się żywnie podoba, choćby to nijak nie pasowało do pewnego rodzaju norm i kanonów obowiązujących w danej dzielnicy czy na danej ulicy?

Z pewnością mieliśmy do czynienia z nuworyszowskim dążeniem do prestiżu i luksusu. Jak w piosence z tamtych lat: „Tu na razie jest ściernisko, ale będzie San Francisco, a tam gdzie to kretowisko będzie stał mój bank”. W wielu miejscach powstawały architektoniczne dziwadła, które miały przyciągać uwagę, lecz kompletnie nie pasowały do otoczenia. Dziś takie zachowania są już trochę rzadziej spotykane. Dobra architektura zaczyna być na tyle powszechna i atrakcyjna, że nie ma już takiego parcia na pretensjonalne „pokazówki”. Niemniej jednak podejście, o którym Pan wspominał, wyrządziło w przestrzeni polskich miast dużo szkody – zarówno za sprawą nuworyszy, jak i zwykłych ludzi, którzy przyjęli pewien przekaz z ich postępowania.

Zwykłych ludzi nie stać jednak było na budowanie „domów Gargamela” – czego zatem dotyczyła negatywna inspiracja, której ulegli?

Objawia się ona nadal, chociażby w tendencji ku temu, by raczej budować nowe domy, zamiast remontować, modernizować istniejące. Także w propozycjach ustawowych i planowaniu strategicznym w każdej skali wciąż dominuje myślenie o budowaniu, a brakuje wsparcia dla renowacji. Tymczasem nie stać nas na to, by budować domy jednopokoleniowe, o „terminie przydatności” 20–30 lat – żaden kraj na świecie nie może sobie na to pozwolić. Choćby dlatego, że wielkim problemem – i to na całym świecie – są odpady budowlane. Uważam, że ‘recykling’ przestrzeni zabudowanych jest rozwiązaniem lepszym niż zmaganie się z recyklingiem gruzu.

Nie zostaliśmy też nauczeni szacunku do tego, co oddziedziczyliśmy po poprzednich pokoleniach. I to pomimo tego, że w wyniku II wojny światowej takiego dziedzictwa mamy bardzo niewiele w porównaniu do innych państw Europy. Wydawałoby się, że będąc świadomymi tego uszczerbku, powinniśmy szczególnie cenić to, co pozostało. Nic jednak bardziej mylnego – cenimy to, co nowe, starając się to, co stare, zredukować do minimum. Najlepiej widać to w sposobie traktowania drewnianej architektury rodzimej – wiemy już doskonale, że Brytyjczycy, Skandynawowie, Kanadyjczycy wysoko cenią swoje zabytki tego rodzaju, natomiast my nadal się swoich wstydzimy.

Nie zostaliśmy nauczeni szacunku do tego, co zostało z poprzednich pokoleń – cenimy to, co nowe, starając się to, co stare, zredukować do minimum.

Przez całą naszą rozmowę przewijały się wątki związane z ekonomią. Czy dbanie o przestrzeń – poczynając od tej prywatnej – musi być kosztowne?

Dbłość o przestrzeń może być jak najbardziej niskokosztowa i dużo tańsza niż stosowanie metody prób i błędów. Dziś faktycznie pokutuje w Polsce przekonanie, że jakość przestrzeni to walor dostępny tylko dla zamożnych. To jednak niepraw-

da. Przy obowiązującej modzie na minimalizm możliwe jest pogodzenie jakości z rozsądnymi kosztami. Jest jednak jeden warunek: przy gospodarowaniu przestrzenią nie można oszczędzać na myśleniu – dotyczy to także zaangażowania jej użytkowników w ten proces. Dobre zmiany mogą przynieść oszczędności, o ile tylko dobrze je przemyślimy i zaplanujemy, najlepiej w szerokim gronie zainteresowanych osób. Nie spiesząc się i wychodząc z założenia, że najpierw trzeba myśleć, a dopiero później działać. Nie można oszczędzać na myśleniu, ograniczając się do typowych rozwiązań przestrzennych. W ten sposób zwiększa się ryzyko błędnych kontekstów, a przy tym stwarza się wrażenie nudy – znane doskonale ze scenarii osiedli wielkopłytowych. Tak ujednolicona przestrzeń jest sama w sobie „pułapką średniego rozwoju” – być może zaspokaja pewne niedobory, ale nie nadaje się do rozwijania jakichkolwiek aspiracji.

Z drugiej strony jest sporo niedrogich możliwości poprawy jakości przestrzeni, choćby przez staranny dobór kolorów (rezygnacja z przecenionych farb) lub dbałość o zieleni. Nawet bardzo szpetne obiekty można zneutralizować wprowadzeniem pnączy. Tyle, że należy zadbać o ich trwałość. Urządzenie przestrzeni wspólnych zgodnie z pomysłami ich użytkowników jest mniej narażone na wandalizm, a przy tym lepiej i bezpieczniej wykorzystywane. Mając tego świadomość, można w otaczającej nas przestrzeni relatywnie prostymi sposobami ingerencji naprawdę wiele poprawić.



WANDA TRACZYK-STAWSKA

działaczka podziemia niepodległościowego w czasie II wojny światowej. Strzelec-łączniczka w Powstaniu Warszawskim, ps. „Pączek”, w Oddziale Osłonowym Wojskowych Zakładów Wydawniczych generała Antoniego Chruściela ps. „Monter”. Główne walki toczyła wraz ze swoim oddziałem w Śródmieściu Północnym i Południowym, na Powiślu oraz bliskiej Woli. Po kapitulacji powstania trafiła do niewoli niemieckiej. Po wojnie wróciła do Polski, ukończyła studia psychologiczne i pracowała z dziećmi upośledzonymi. Była inicjatorką opieki nad Cmentarzem Powstańców Warszawy. Pełni funkcję Przewodniczącej Społecznego Komitetu ds. Cmentarza Powstańców Warszawy.

Od nienawiści do partnerstwa – czy to możliwe?

Macie Państwo przed sobą świadectwo Pani Wandy Traczyk-Stawskiej – strzelca łączniczki w Powstaniu Warszawskim. Jest to historia przejścia od nienawiści do pojednania, od żądy zemsty do wybaczenia. Historia, na której piętno odcisnęła najstraszniejsza z wojen. Zastanówmy się, czym w obliczu tej historii są nasze codzienne konflikty i niesnaski – czy to na płaszczyźnie prywatnej, światopoglądowej czy politycznej. Czy te podziały oraz związane z nimi niechęć i pogarda dla drugiej strony, faktycznie są barierami nie do pokonania? Czy nie warto do naszych codziennych sporów nabrać większego dystansu?

W 1939 r. miałam 12 lat, bardzo kochających rodziców, rodzeństwo, pieska. Grałam na podwórku w piłkę nożną i byłam szczęśliwym dzieckiem wierzącym w słowa puszczonej w radiu piosenki: „Nikt nam nie ruszy nic, nikt nam nie zrobi nic, bo z nami Śmigły, Śmigły, Śmigły-Rydz!”. Nie bałam się wojny, ponieważ wierzyłam, że Śmigły-Rydz mnie obroni. Tymczasem już po 12 dniach od wejścia Niemców do Polski ulica Dolna, przy której mieszkałam, stała się linią frontu. W naszym domu stacjonowali polscy żołnierze wyposażeni w cekaem. Z naszej pralni zrobiono schron. Nie pozwolono mi tam jednak wejść razem z psem. Strasznie bał się on odgłosów strzelaniny, więc zdecydowałam się pozostać w domu, trzymając go w swoich rękach.

Wtedy też zostałam świadkiem wydarzenia, które jest w mojej głowie żywe po dziś dzień. W znajdujący się po przeciwległej stronie ulicy budynek uderzyła bomba. Widziałam, jak z tego zawalającego się domu, wśród dymu i kurzu, wybiega kobieta z maleńkim niemowlakiem na ręku. Niemcy, mający swoje pozycje około

100 metrów dalej, nie mieli litości – strzelali do nich z ciężkiej broni maszynowej. Widziałam, jak dziecko rozpada się na części niczym pierze z poduszki.

W tym momencie skończyło się moje dzieciństwo. Zrozumiałam, że Niemcy są naszym śmiertelnym wrogiem i trzeba z nimi walczyć. Byłam harcerką i razem ze swoimi koleżankami z zastępu starałam się dostać do konspiracji. Nikt nas jednak nie chciał przyjąć. Robiliśmy więc na własną rękę to, co mogły robić dzieci. Chodziłyśmy do Szpitala Ujazdowskiego, do ciężko rannych żołnierzy, aby im czytać, opowiadać, przynosić kwiatki i jedzenie.

Dopiero w 1942 r. udało mi się trafić do konspiracyjnego harcerstwa: do Szarych Szeregów. Równocześnie trafiłam też na komplety – tajne nauczanie prowadzone podczas wojny. Pamiętam, że pewnego dnia podczas lekcji, nieopodal, na placu Unii Lubelskiej, trwała egzekucja zakładników. Niemcy nadawali z megafonów, że podejście do okna skończy się zastrzeleniem patrzącego. Zaczęli rozstrzeliwać o 8:30, skończyli o 12:30. Przy każdej salwie płakaliśmy, modliliśmy się. Gdy wyszłam później na ulicę, zupełnie oszalała z nienawiści do Niemców, i zobaczyłam, jak z chodników zmiatają strzępki ciał i krwi do rynsztoka, postanowiłam, że nauczę się strzelać, by zabijać wroga, by nie być – tak jak inni cywile – bezradną ofiarą.

Zdecydowałam, że przestanę chodzić na lekcje, nie chciałam też kontynuować zajęć w Akcji „N”, polegających na roznoszeniu do Niemców, ale także i do polskich szmalcowników, warunkowych wyroków śmierci. Chciałam nauczyć się strzelać, aby znaleźć się w plutonie egzekucyjnym. Wtedy mój serdeczny kolega z konspiracji – Tadeusz Żurn, pseudonim „Karolek” – powiedział mi, że jestem głupia, że bardziej niż o strzelaniu powinnam myśleć o dalszej nauce. Przyniósł mi wiersz, który w 1942 r. napisał Jan Romocki, pseudonim „Bonawentura”. Jego słowa brzmiały:

*Od wojny, nędzy i od głodu
Sponiewieranej krwi narodu,
Od łez wylanych obłąkanie
Uchroń nas, Panie.*

*Od niepewności każdej nocy,
Od rozpaczliwej rąk niemocy,
Od lęku przed tym, co nastanie,
Uchroń nas, Panie.*

*Od bomb, granatów i pożogi,
I gorszej jeszcze w sercu trwogi,
Od trwogi strasznej jak konanie
Uchroń nas, Panie.*

*Od rezygnacji w dobie klęski,
Lecz i od pychy w dzień zwycięski,
Od krzywd – lecz i od zemsty za nie
Uchroń nas, Panie.*

*Uchroń od zła i nienawiści.
Niechaj się odwet nasz nie ziści.
Na przebaczenie im przeczyste
Wlej w nas moc, Chryste.*

Nie zgadzałam się z treścią tego wiersza. Z jego początkiem – owszem, ale z końcówką, w której mowa o zaprzestaniu nienawidzenia, absolutnie nie.

W Powstaniu Warszawskim strzelałam i zabijałam atakujących nas wrogów w niemieckich mundurach, ale gdy podczas akcji znienacka wpadłam na Niemca i popatrzyliśmy sobie w oczy, mając wycelowaną do siebie broń, nie pociągnęliśmy za spust. Nie wiem, jak to się stało, ale po chwili obydwójce wycofaliśmy się do swoich. Zabić człowieka, patrząc mu w twarz, było czymś ponad moje i tego młodego Niemca siły. Wtedy po raz pierwszy zgodziłam się z wierszem Bonawentury... ale jeszcze nie całkiem.

Kolejne wydarzenia sprawiły jednak, że doszło do mnie to, że słowa napisane przez Bonawenturę są w istocie bardzo mądre. W dalszej części Powstania, kiedy broniliśmy linii Nowego Świata, byłam ranna. Mimo to musiałam rzucać granaty, które rozrywały Niemców. Po raz pierwszy przestałam ich wówczas nienawidzić – widziałam w nich ludzi. Nie czułam satysfakcji z dokonującej się zemsty. Nie czułam jej też wtedy, gdy po Powstaniu przewożono nas do obozów jenieckich, a ja na własne oczy widziałam zrujnowane od alianckich nalotów niemieckie miasta i rozpacz ich mieszkańców. Zaczęłam rozumieć, że są wśród nich normalni, niewinni ludzie, a piekło wojny, w której wszyscy uczestniczymy, jest dziełem politycznych szaleńców.

Gdy obchodziliśmy siedemdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, dowiedziałam się, że grupa sióstr zakonnych w Niemczech modli się za dusze jego ofiar. Zaprosiłam te wyjątkowe kobiety do Warszawy i razem modliłyśmy się na naszym powstańczym cmentarzu.

Niedługo później prezydent Gauck zaprosił nas, powstańców, do Berlina, na otwarcie wystawy poświęconej Powstaniu Warszawskiemu. Gdy jechaliśmy ulicami miasta, przez szybę autobusu zobaczył mnie, staruszkę z białą-czerwoną opaską na ramieniu, niemiecki żołnierz stojący na chodniku. Gdy zaszalutował, myślałam, że się rozpłaczę – to mógł być wnuk albo prawnuczek kogoś, kto strzelał do mnie podczas Powstania.

Wiele jest jeszcze na tym świecie do naprawienia, ale życie nauczyło mnie, że warunkiem zrobienia czegokolwiek pozytywnego jest zawsze zrozumienie opo-
nenta, przebaczenie mu, jeśli na to zasługuje, a na koniec – współpraca z nim, jeśli on też będzie tego chciał. Rozmawiajmy ze sobą i współpracujmy tak, by już nigdy nie przydarzył się nam koszmar, byśmy nie czuli do siebie nienawiści.



AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA

strażak zawodowy (stopień kapitana) w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej nr 3 Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej (Kraków), od 2009 r. na podziale bojowym. Miłośniczka sportu, w dzieciństwie związana z drużyną piłki ręcznej KPR Kobierzyce, następnie z klubem AZS AWF Wrocław. W 2005 r. rozpoczęła studia w Szkole Głównej Służby Pożarniczej. Od tego czasu sportowo związana z dyscyplinami strażackimi. Startuje w największej na świecie cyklicznej imprezie World Police and Fire Games. W 2009 r. w Vancouver ustanowiła rekord świata i zdobyła złoty medal na ergometrze wiosłarski na dystansie 2000 m. W 2011 r. w Nowym Jorku – uzyskała tytuł mistrzyni świata (ergometr wiosłarski), a w 2015 w Waszyngtonie – mistrzyni świata w pływaniu (100 m, styl klasyczny). Od 2014 r. związana z TFA i FCC – rekordzistka Europy w tandemie MIX, rekordzistka Polski indywidualnie, zwyciężczyni wielu prestiżowych zawodów w Europie, od 2007 r. instruktor sportu Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Straż pożarna jest uznawana za typowo męskie miejsce pracy. Nic w tym dziwnego – podczas akcji bardzo ważna jest siła fizyczna i wytrzymałość. Przykład Agnieszki Wojciechowskiej pokazuje jednak, że nie jest to zawód zamknięty dla kobiet. W jaki sposób udało się jej przebić i zyskać zaufanie kolegów z zespołu? Na czym powinna się opierać współpraca w grupie? Co z etosu strażaka warto byłoby przenieść na płaszczyznę ogólnospołeczną?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego

Dlaczego zdecydowała się Pani zostać strażakiem?

Pierwotnie chciałam pójść na medycynę, uczyłam się w liceum medycznym we Wrocławiu. Większość osób z mojej klasy dostało się na ten kierunek, a ja niemal w ostatniej chwili zdecydowałam, że chciałabym jednak w życiu robić coś bardziej aktywnego. Do tego mam w rodzinie korzenie strażackie, mój tata jeździł na akcje, a ja widziałam, że dużo satysfakcji przynosi mu to, że robi coś ważnego dla społeczeństwa. Straż pożarna cieszy się zresztą w Polsce bardzo dużym zaufaniem społecznym. Chciałam zostać jej częścią.

Kto nadaje się do bycia strażakiem?

Aby być dobrym strażakiem, trzeba spełniać równocześnie przynajmniej kilka warunków. Osoba, która chce wykonywać ten zawód, musi być silna, wytrzymała fizycznie oraz psychicznie. Musi zdawać sobie sprawę, że jest to praca w pędzie, wykonywana pod presją i adrenaliną, w której nieraz trzeba podejmować decyzje dosłownie w jednym momencie.

W społeczeństwie utarło się, że taki zestaw cech jest częściej spotykany u płci męskiej – stereotypowy strażak to przecież mężczyzna.

To prawda – nie jest łatwo znaleźć kobiety, które dałyby sobie radę w tym zawodzie. Nawet w Szkole Głównej Służby Pożarniczej, w której studiowałam, często słyszałam opinię, że kobieta się nie nadaje. Spośród 90 osób na moim roczniku było jedynie sześć kobiet, co i tak oznaczało, że poziom feminizacji był wysoki. Często bywa tak, że na jednym roku są zaledwie jedna czy dwie dziewczyny.

Nie mają one problemu z ukończeniem szkoły?

Ukończenie szkoły nie jest raczej problemem, lecz schody pojawiają się później. Większość absolwentek trafia do straży pożarnej, ale „za biurka”. Trudno natomiast znaleźć jednostkę, która zatrudni kobietę po to, by jeździła do akcji.

Pani się jednak udało.

Początkowo również spotykałam się z oporem. Zazwyczaj tłumaczono mi, że w danej jednostce nie ma warunków, by przyjąć kobietę. W końcu jednak trafiłam na otwartego dowódcę jednostki, który zatrudnił mnie niejako na zasadzie eksperymentu. Wszyscy członkowie zespołu myśleli, że po trzech miesiącach okresu próbnego zrezygnuję – robili sobie nawet ze mną pamiątkowe zdjęcia. Jednak mijały miesiące, później jeden rok, drugi, i zostałam w jednostce na stałe. Zżyłam się z nią, zaczęłam ją wręcz traktować jak rodzinę.

Bycie kobietą przestało stanowić problem?

Chłopacy bez wątplenia mnie zaakceptowali. Zastanawiałam się, dlaczego mi się to udało, podczas gdy innym kobietom przychodzi to często znacznie trudniej. Oprócz tego, że pracuję w straży, jestem też sportowcem – sport to w zasadzie 50% mojego życia. Bardzo dużo czasu poświęcam na pracę nad wytrzymałością fizyczną i sprawnością. Wydaje mi się, że koledzy z zespołu zobaczyli, że w żaden sposób nie odstaję od grupy, a wręcz przeciwnie – wpisuję się w nią. Nie patrzyli na płeć, tylko na to, czy „daję radę” podczas akcji.

Kluczem było zatem zdobycie zaufania?

Gdy się funkcjonuje w jednym zespole, bardzo istotna jest świadomość, że można polegać na jego członkach. W grupie wszyscy jesteśmy równi, wszyscy działamy razem i się uzupełniamy. Gdy jedziemy na akcję, w wozie strażackim jest sześć osób – kierowca, dowódca oraz cztery osoby z tyłu. Czasem jestem dowódcą, lecz zazwyczaj jedną z osób siedzących z tyłu. Będąc już na miejscu trzeba z reguły

działać bardzo szybko, sprawnie. Musimy się rozumieć, znać pewne schematy na pamięć. Jeżeli do wykonania jest 100% pracy, to każda z czterech osób powinna robić po 25%. Gdyby okazało się, że w takiej grupie jest osoba słabsza fizycznie, bądź niedostatecznie zgrana z zespołem, pozostałe trzy osoby automatycznie musiałyby wziąć na swoje barki większy ciężar. Ja swoje 25% wypełniam, czym zyskałam szacunek kolegów. Poza tym – nie ma co ukrywać – moja obecność jest też dla nich pewnego rodzaju urozmaicheniem. A różnorodność w grupie jest ważna. Kiedy tworzą ją osoby „z różnych planet”, jedna może dobrze rozładowywać napięcie, a inna mobilizować pozostałych do wysiłku itp. – każdy posiada właściwą sobie cechę, którą wnosi do zespołu.

W grupie ważna jest różnorodność. Kiedy tworzą ją osoby „z różnych planet”, jedna może dobrze rozładowywać napięcie, a inna mobilizować pozostałych do wysiłku itp. – każdy posiada właściwą sobie cechę, którą wnosi do zespołu.

Można powiedzieć, że jesteście od siebie współzależni.

To prawda – gdy jedziemy do akcji, każdy strażak jest zależny od drugiej osoby i musi na nią liczyć, bo od tego zależy nieraz jego życie. Tak jak ja liczę, że kolega nie zostawi mnie w potrzebie, tak samo muszę pracować sama nad sobą, żeby on, idąc do akcji, nie bał się, że przez moje słabości może stracić zdrowie.

Czy warunek bycia wysportowanym, bardzo sprawnym fizycznie dotyczy też strażaków-mężczyzn?

Nie umniejszając kobietom – średnio sprawny mężczyzna jest zazwyczaj i tak sprawniejszy od bardzo sprawnej kobiety. A praca w straży bywa ciężką pracą fizyczną. Naturalne jest więc, że lepiej do niej predestynowani są mężczyźni. Nie dziwię się też myśleniu, że kobiety się do straży nie nadają – większość z nich jest rzeczywiście fizycznie zbyt słaba. Kiedyś słyszałam o pomysłe wprowadzeniu parytetów – dla mnie byłoby to niesamowicie krzywdzące. Nie jestem bowiem strażakiem dlatego, że urodziłam się kobietą, lecz dlatego, że solidnie na to zapracowałam.

Podczas akcji ludzie nie dziwią się, że przyjechała do nich kobieta?

Oczywiście, są zaskoczeni. Nieraz myślą, że jestem z Ochotniczej Straży Pożarnej. W naszych głowach jest wiele barier, a wizerunek kobiety-strażaka jest chyba jedną z nich. Kiedyś zadzwoniła do mnie pani redaktor z bardzo popularnej gazety kobiecej i powiedziała, że pisze artykuł o kobietach, które robią „coś innego”. Umówiliśmy się na rozmowę, zostałam zapewniona, że wyjdzie z tego całkiem

ciekawy materiał. Po jakimś czasie dziennikarka do mnie oddzwoniła, by poinformować, że artykuł się jednak nie ukaże. Opowiedziała o mnie redaktor naczelnej, a ona uznała, że moja historia jest zbyt nierealna, by przedstawić ją w ich gazecie. Czytelniczki bowiem powinny mieć możliwość utożsamienia się z bohaterką felietonu – tylko wtedy będą wracały do tej gazety. A ja nie robiłam przecież żadnych czarów, lecz ciężko pracowałam i to okazało się kluczem do osiągnięcia sukcesu.

Czy nie sądzi Pani, że coś z etosu strażaka warto byłoby przenieść na płaszczyznę ogólnospołeczną?

Dość powszechne jest przekonanie, że człowiek pracuje na swój sukces. Czasem jest ono źle – przynajmniej moim zdaniem – interpretowane, na zasadzie: „skoro jestem kowalem własnego losu, to co mi po współpracy”. Kiedy w straży osiągamy

Gdy pracuje się na wspólny sukces, nikt nie jest lepszy ani gorszy – wszyscy działamy wspólnie, będąc sobie równymi. Dobrze by było, gdybyśmy jako społeczeństwo mieli nasz wielki cel, do którego dążymy wszyscy razem, solidarnie, ponad podziałami.

duży sukces, jak np. uratowanie ludzkiego życia czy zgaszenie wielkiego pożaru, zawsze pracujemy na niego wspólnie. Jeśli w akcję byłby zaangażowany tylko jeden strażak, z pewnością nie udałoby się go osiągnąć. Gdy pracuje się na wspólny sukces, nikt

nie jest lepszy ani gorszy – wszyscy działamy wspólnie, będąc sobie równymi. Dobrze by było, gdybyśmy jako społeczeństwo mieli nasz wielki cel, do którego dążymy wszyscy razem, solidarnie, ponad podziałami.



MAŁGORZATA BOGUNIA-BOROWSKA

socjolog, kulturoznawca i medioznawca. Doktor habilitowany Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kierownik Zakładu Badań Kultury Współczesnej w Instytucie Socjologii UJ. Absolwentka Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej oraz Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także Studium Zarządzania i Biznesu na Wydziale Prawa i Administracji przy Zakładzie Ekonomii Stosowanej UJ. Specjalizuje się w tematyce socjologii wizualnej, edukacji medialnej oraz kulturze mediów, filmu i seriali. Bada współczesne przemiany kulturowe i cywilizacyjne, w szczególności wszelkie aspekty życia w społeczeństwie konsumpcyjnym. Stypendystka Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Wielokrotna stypendystka rządu Republiki Włoskiej. Członkini Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA), Polskiego Stowarzyszenia Socjologicznego (PTS) oraz Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologii Wizualnej (IVSA). W tym roku ukaze się książka pod jej redakcją *Media i konsumpcja. Współczesny świat dzieci*.

Partnerstwo w kulturze dla rozwoju społecznego

*Życie podsuwa pewne wartości, ale od człowieka zależy,
czy je dostrzeże, zrozumie, czy będzie je pielęgnował.*

Józef Tischner, *Przekonać Pana Boga*

W filmie *Free Rainer* Hansa Weingartnera z 2007 roku bohaterem jest producent telewizyjny. Tytułowy bohater, Rainer, jest cynicznie nastawiony do świata i zawodu, który wykonuje. Produkuje programy, które nie mają żadnej wartości poznawczej – są prymitywne i oparte na najniższych emocjach. Zazwyczaj pracuje nad *reality show* oraz teleturniejami, których treści są żenująco niskiej jakości. Największe osiągnięcie tytułowego Rainera to telewizyjny show pod wymownym tytułem *Zrób sobie superdziecko*. Nietrudno zgadnąć, że bohaterowi nie przyświeca żadnen wyższy cel – liczy się jedynie zysk ekonomiczny. Miarą sukcesu jest dobrobyt Rainera i życie w luksusie. Priorytety bohatera ograniczają się jedynie do wygodnego życia, otaczania się luksusem, pięknymi kobietami i szybkimi samochodami. Ta telewizyjna produkcja nie ma żadnych innych ambicji niż zysk finansowy. Rozbrzmiewa natomiast tępy rechot publiczności emocjonującej się prymitywnymi i kompromitującymi rozgrywkami między uczestnikami telewizyjnego *show*.

Krytyka Hansa Weingartnera jest jednoznaczna, zresztą owa jednoznaczność całego filmu obniża jego wartość. Kultura masowa i jej produkty są szkodliwe. Niski gust masowej publiczności, zyskując telewizyjną przestrzeń, jeszcze bardziej ów gust obniża. Reżyser jest znany ze swojego zaangażowania społecznego, toteż nie dziwi

rozwój akcji filmu – Rainer pod wpływem doznanego szoku po wypadku i po spotkaniu Pegah, dziewczyny, która obwinia media o śmierć swojego dziadka, postanawia dokonać medialnej rewolucji. Przekonując się, że wyniki oglądalności prymitywnych produkcji są prawdziwe, postanawiają wpłynąć na zmianę gustów publiczności przez emitowanie ambitnych i wartościowych produkcji telewizyjnych. Okazuje się, że taka rewolucja jest możliwa i nawet telewizyjne programy poświęcone poezji mają rację bytu w przestrzeni telewizyjnej.

Ten moralizatorski film jest utopijny, ukazuje bowiem świat kultury w sposób czarno-biały. Jest to zbyt uproszczona wizja kultury, nie odpowiada zachodzącym w świecie zmianom i procesom, którymi tylko do pewnego stopnia udaje się sterować. Przywołana przeze mnie wizja przypomina niebezpieczne zabiegi sterowania kulturą i wykorzystywania jej do celów ideologicznych. Warto się przyjrzeć **kilku fazom kształtowania się różnych kulturowych zależności i wzajemnych relacji**, które zawsze są powiązane z bardziej ogólnymi i powszechnymi procesami i zjawiskami.

Po pierwsze rozważając rozwój oraz wzajemny stosunek kultur wobec siebie, należałoby po pierwsze wyróżnić kilka charakterystycznych postaci kultur w dziejowym rozwoju. Przedmiotem zainteresowania należy uczynić kulturę: elitarną, ludową, masową oraz popularną. Po drugie należy dostrzec procesy kształtowania się relacji między poszczególnymi ich strukturami na przestrzeni ostatnich dekad, a nawet wieków. Każda kultura charakteryzuje się własną organizacją, regułami i mechanizmami działania. Poza tym każda z nich działa, opierając się na pewnym zestawie wartości. Wartości są zawsze podstawą działań podejmowanych przez człowieka. W mniej lub bardziej świadomy sposób ludzie działają, opierając się na nich. W jednych kulturach i społeczeństwach są mniej, a w innych bardziej lojalni lub uczciwi, mniej lub bardziej sprawiedliwi. Pragnę tutaj jednak podjąć kwestię samych kultur. Tego, jak są zorganizowane i jak zdefiniowane wobec siebie wzajemnie. Czy są odrębne? Czy zachodzą między nimi relacje? W jakich okolicznościach te relacje są możliwe, a w jakich nie funkcjonują? Jakie warunki muszą być spełnione, aby takie partnerstwo przynosiło społeczne efekty? Prześledźmy wzajemne relacje zachodnich systemów kulturowych.

Kultura elitarna – kultura ludowa

Rozdział kultury elitarniej od kultury ludowej był bardzo wyraźny. Jednak ta kategoria rozróżniania zaczęła ulegać osłabieniu na skutek takich procesów jak urbanizacja, rozwój przemysłu czy zmiany na rynku pracy. Warto jednak zaznaczyć, że od początku była to koegzystencja na zasadzie różnicy i oddalenia. Były to dwa

światy odrębnych reguł, które więcej dzieliło niż łączyło. Każdy z tych światów miał inną publiczność i inne cele. Posługując się metaforą użytą przez Georga Simmela, można stwierdzić, że te dwa kulturowe światy dzieliły drzwi. Drzwi dobrze zamknięte, które rzadko się uchylały, by pozwolić przyjrzeć się owym światom nawzajem i swoim uczestnikom. „[...] drzwi na powrót wiążą z tą przestrzenią, są granicą między tym, co ograniczone, a tym co, bezgraniczne”¹. **Kultura elitarna i kultura ludowa opierały swą tożsamość na odgraniczaniu się od siebie.** Przejście między nimi było właściwie niemożliwe. Należało się albo do kultury elitarnej, albo do kultury ludowej. Warstwy oświeceniowe żyły we własnym świecie zasad, obowiązków, obyczajów, celów i zadań. Natomiast uczestnicy kultury ludowej funkcjonowali w świecie własnych reguł, obyczajów, celów i zadań. Metaforyczne drzwi Simmela czasami się co prawda uchylały, stwarzając szansę na przepływy wartości i znaczeń, fascynacji i inspiracji, ale zazwyczaj nie kończyły się one silniejszymi relacjami, czy też głębszą integracją. Generalnie procesy modernizacyjne, industrialne, związane z migracją ludzi z terenów wiejskich do miast silnie wpłynęły na odejście i zmarginalizowanie kultury ludowej, którą usiłuje się dzisiaj rewitalizować w kontekście procesów związanych ze świadomością i znaczeniem dziedzictwa kulturowego i narodowego.

Kultura elitarna – kultura masowa

Kolejny etap w rozwoju wzajemnych kulturowych relacji między elitami i pozostałymi grupami społecznymi jest związany z tworzeniem masowych produktów. **Kultura elitarna i kultura masowa były wobec siebie usytuowane w sposób hierarchiczny. Kultura elitarna była uznawana za kulturę wysoką, kultura masowa zaś za kulturę niższą.** Na skutek migracji do miast osób o niskim kapitale kulturowym, które zostały wyrwane z bliskich relacji sąsiedzkich, tradycyjnego rozumienia świata i umiejętności radzenia sobie w nim, pojawiła się kulturowa przestrzeń do wypełnienia. Ta kulturowa luka stała się miejscem kreowania czegoś nowego – nowej formy kultury, która byłaby w stanie odpowiedzieć na potrzeby i oczekiwania nowej

Kultura elitarna i kultura masowa były wobec siebie usytuowane w sposób hierarchiczny. Kultura elitarna była uznawana za kulturę wysoką, kultura masowa zaś za kulturę niższą.

.....
1 G. Simmel, *Most i drzwi. Wybór esejów*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006, s. 252.

zbiorowości w mieście. Tę kulturową lukę doskonale uzupełniła kultura masowa. W kulturze masowej elity raczej nie brały udziału, co nie przeszkadzało im dostrzegać jej potencjału ekonomicznego i zarobkowego. **Kultura masowa jest kulturą zestandaryzowaną i przeznaczoną dla zunifikowanego konsumenta.** Jej cele to

Kultura masowa jest kulturą zestandaryzowaną i przeznaczoną dla zunifikowanego konsumenta. Jej cele to ujednolicenie i homogenizacja, a nie indywidualizacja i heterogenizacja.

ujednolicenie i homogenizacja, a nie indywidualizacja i heterogenizacja.

Theodor W. Adorno i Max Horkheimer w *Dialektyce Oświecenia* stwierdzali: „w niezliczonych miejscach identyczne potrzeby zaspokajane są

standardowymi produktami”². Kultura masowa wytwarza produkty, które charakteryzuje schematyzm, powtarzalność i przewidywalność. Przyjemność, jaką czerpie odbiorca, wynika nie z wysiłku i refleksji intelektualnej, ale z prawidłowego odczytania znanej już wcześniej narracji i możliwości przewidzenia zakończenia. W kulturze masowej brakuje przestrzeni autonomicznej, w którą mógłby się wpiąć podmiot ze swoim indywidualizmem i doświadczeniem. To kultura bazująca na stereotypach, prostych symbolach i jednoznacznych przekazach. Kultura nie wymagająca rewizji czy odrzucenia. Akceptowana bez sprzeciwu.

Urbanizacja i liczne migracje do miast wymagały stworzenia nowej kultury dla pozbawionych dotychczasowej kultury ludzi pochodzących ze środowisk wiejskich. Byli oni zawieszeni w miejskiej próżni. Kultura masowa, która się wyłoniła, między innymi z potrzeby wypełnienia tej pustki, stała się także idealnym podłożem do zarządzania ludźmi. Nie wyposażała bowiem ludzi w mechanizmy obronne, w umiejętności sprzeciwiania się przekazom, niebezpiecznym ideologiom. Nie dawała narzędzi krytycznego myślenia. Kultura masowa oparła się na złudzeniu równości i pełnego uczestnictwa w procesach społecznych i kulturowych. Miał do niej istnieć ogólnie dostępny kod, który większość – o ile nie wszyscy – mogła z powodzeniem stosować.

Kultura elitarna – kultura popularna

Ostatnia faza transformacji owej międzykulturowej relacji dotyczy kultury wysokiej i kultury popularnej. Postępujące w krajach zachodniej cywilizacji procesy

.....
² T.W. Adorno, M. Horkheimer, *Dialektyka Oświecenia*. Fragmenty filozoficzne, przekład M. Łukasiewicz, IFiS PAN, Warszawa 1994, s. 139.

związane z globalizacją, światową ekonomią, rozwojem kultury indywidualizmu, dyferencjacją gustów i stylów życia, rozwojem jednostek i rozprzestrzenianiem się idei demokratycznych sprzyjały wyodrębnieniu się kultury popularnej. Ta nowa kulturowa forma odpowiada zmieniającym się potrzebom, których nie była w stanie zaspokoić kultura masowa. Kolejne pokolenia przystosowane do nowych warunków życia i zmęczone perspektywą kultury masowej wyrażającą się w homogenizacji i braku zindywidualizowania zaczęły się dywersyfikować i uruchamiać procesy tożsamościowe. Ów proces pojawia się w latach 70. XX wieku i trwa do dziś. Gdy spojrzeć na różne pola i subdyscypliny kultury popularnej, łatwo zauważyć, że zarówno w kinematografii, muzyce, sporcie czy teatrze pojawia się wiele nowych trendów, wielu autorów, powstają zupełnie nowe dzieła. Ludzie wytwarzają własne subświaty, kreują unikatowe rzeczywistości. **Kultura popularna oparta jest na różnorodności. Na wielości ofert, podmiotów, możliwości i kategorii. Poza tym ma zdolność ciągłego wchłaniania tego, co może być elementem dostarczającym hedonistyczną przyjemność.**

Kultura popularna oparta jest na różnorodności. Na wielości ofert, podmiotów, możliwości i kategorii. Umiejętnie wchłania to, co może być elementem dostarczającym hedonistyczną przyjemność.

Kultura popularna ma stwarzać obszary, w ramach których może swobodnie działać wiele podmiotów. Daje przestrzeń do bycia razem na wiele sposobów. To przestrzeń budowania dobrych relacji bez konieczności standaryzowania jednostek. Stwarza możliwość realizacji własnych potrzeb i dążeń. To podmioty (wnosząc w przestrzeń kultury popularnej swoje doświadczenia i aspiracje) decydują, co w jej ramach jest dla nich ważne i z czym się identyfikują. Ta możliwość zapewnia im poczucie bezpieczeństwa i zakotwiczenia w rzeczywistości. Praktyki społeczne i doświadczenia ludzi znajdują bowiem obszar, w ramach którego czują się „u siebie” i mają, gdzie ulokować swoje przeżycia.

Przemysław Pluciński określa kulturę popularną, jako „«wielką wieczerzę», podczas której różne kategorie społeczne spotykają się przy jednym stole, tak jednak suto zastawionym, że potraw wystarcza dla wszystkich, o wyborze zaś konkretnych specjałów decyduje społecznie dystrybuowany smak”³. Innymi słowy, kultura popularna ze swoją bardzo zróżnicowaną ofertą **obejmuje wszystkie kategorie**

.....
3 P. Pluciński, *Dwie kultury? O kłopotach z „kulturą masową” i „kulturą popularną” z perspektywy teorii krytycznej społeczeństwa*, [w:] *Kulturowo-polityczny Avatar? Kultura popularna jako obszar konfliktów i wzorów społecznych*, red. P. Żuk, Oficyna Naukowa, Warszawa 2013, s. 44.

społeczne, włącznie z przedstawicielami kultury wysokiej. Nikogo w swej ofercie nie wyklucza. Stwarza warunki dla rozwoju i uczestnictwa wszelkim, nawet bardzo różnym, podmiotom. Jest to zatem zasadnicza różnica i *novum* w dotychczasowych relacjach zachodzących między różnymi kulturami i reprezentującymi je podmiotami jednostkowymi, grupowymi i klasowymi. Wcześniej przedstawiciele kultury elitarnej – wysokiej – byli niejako w opozycji do kultury ludowej i masowej. To były wykluczające się obszary. Jednostka lub grupa, która miała charakter elitarny, nie mogła tym samym być masowa. To było niemożliwe.

Inaczej jest w wypadku kultury popularnej, co jest fundamentalną różnicą. **Daje ona bowiem wszystkim podmiotom społeczny poczucie ontologicznego bezpieczeństwa i przynależności do świata kultury. Stwarza poczucie zakotwiczenia w świecie społecznym i kulturowym oraz wyposaża w instrumenty budowania relacji z innymi.** Kultura ta nie pomija żadnych podmiotów: pojedynczych ludzi, grup, zbiorowości czy instytucji. Jest przestrzenią narracji oficjalnych i historii wykluczonych. Jest przestrzenią odczytań hegemonicznych i opozycyjnych. Jest w niej miejsce zarówno na akceptację, jak i na rebelię i bunt. Na wątpliwości i pewność. Kultura popularna, która oparta jest na zasadzie przyjemności nie wyklucza polemiki i niezgody. Wręcz przeciwnie, wielość znaczeń, owa charakterystyczna dla niej polisemiczność, zakłada dialog i negocjowanie własnego stanowiska wobec rozmaitych kwestii społecznych oraz stosunku do samego siebie, do innych ludzi czy też instytucji. To wszystko jednak, co stanowi niewątpliwie wartość kultury popularnej jako przestrzeni tworzenia, ekspresji i negocjacji znaczeń, nie wyklucza jej hierarchizacji. Charakterystyką kultury popularnej jest bowiem to, że **w jej ramach dochodzi do hierarchizacji różnych zjawisk, trendów, tendencji czy podmiotów.** Wytworzyła ona własną hierarchię znaczeń i waloryzuje, co ma wartość wyższą, a co niższą. Oznacza to, ni mniej, ni więcej, że jako struktura i przestrzeń autonomiczna i suwerenna upodobniła się i wytworzyła podobne mechanizmy dywersyfikacji i waloryzowania jak kultura wysoka. Co za tym idzie – wymaga całkiem zaawansowanych kompetencji i umiejętności, aby w niej partycypować. Dla przykładu można współcześnie nie orientować się w treściach seriali telewizyjnych, filmów czy muzyki popularnej, co może pociągać za sobą niepełny udział w kulturze i jej autonomicznej wspólnoty. W ramach kultury popularnej produkty, treści i dzieła są oceniane jako bardziej lub mniej wartościowe. Struktura kultury popularnej oraz rządzące nią mechanizmy stały się tym samym bliższe kulturze elitarnej. W ramach kultury popularnej pojawiły się treści bardziej i mniej popularne, lepszej oraz gorszej jakości, bardziej zaawansowane i mniej, powodując tym samym upowszechnienie się wewnętrznej hierarchii.

Partnerstwo kultury wysokiej i kultury popularnej – era postkulturowej odrębności

Współcześnie obserwujemy zatem sytuację, w której **pod względem wewnętrznej organizacji kultura wysoka i kultura popularna są do siebie bardziej podobne niż kiedykolwiek wcześniej**. Obie akceptują kontrowersje, dopuszczają negocjacje znaczeń, dysponują narzędziami stawiania oporu. Kultura wysoka i popularna stają się nawet podobne w zakresie publicznego i społecznego zaangażowania. Obie unikają snobizmu, który współcześnie jest źle postrzegany. Zarówno **elitaryzm, jak i popularyzm, dysponując pewnymi podobnymi regułami organizacji**, są w stanie wchodzić w dialog i partnerstwo. Szukać przestrzeni wspólnych, takich, które łączą, nie dzielą. Każda z tych kultur miała zawsze własne „DNA” i własny kod, czy też kody dostępu. Dzisiaj obie pod względem organizacji i struktury upodobiły się do siebie. Wytworzyły podobne mechanizmy działania i podobne reguły reagowania. Współcześnie serial telewizyjny, taki jak amerykański *Homeland* czy też duńsko-szwedzka produkcja *Most nad Sundem*. Jest w stanie zdecydowanie efektywniej i w bardziej zaangażowany sposób komentować procesy społeczno-kulturowe, odważnie krytykować modele społeczne. Wspomniany wcześniej serial *Most nad Sundem*, który stanowi głęboką krytykę socjaldemokratycznego modelu państwa oraz wskazuje na liczne problemy trawiące kraje skandynawskie, jest doskonałym tego przykładem. Podobnie zresztą rzecz się ma z skandynawskimi kryminałami, które stały się poważną przestrzenią krytyki państwa i jego instytucji. **Kultura popularna wytworzyła miejsce dla krytyki państwa i jego instytucji**, której brakuje w poprawnej politycznie Skandynawii. Jest to idealny przykład ukazujący nowoczesne stosunki zachodzące w relacji między kulturą elitarną i popularną. **Obecnie funkcjonują one podobnie i biorą odpowiedzialność za trudne społecznie tematy**. To, co było dotychczas przywilejem kultury elitarnej i tematyki, jaką podejmowała, stało się także przedmiotem kultury popularnej w takiej postaci, jaką obecnie obserwujemy. Ważnym aspektem kultury popularnej jest umiejętność zaangażowania się w kwestie społeczne, edukacyjne, ekologię czy medycynę przy jednoczesnym dostarczaniu przyjemności. Pozostaje naturalnie pytanie: jakie są motywy tych działań?

Pod względem wewnętrznej organizacji kultura wysoka i kultura popularna są do siebie bardziej podobne niż kiedykolwiek wcześniej. Elitaryzm i popularyzm są w stanie wchodzić w dialog i partnerstwo.

Kultura elitarna, kierując się fundamentalnymi wartościami, sprawowała **społeczną misję**. Tę misję współcześnie do pewnego stopnia pełni także kultura popularna,

choć nie da się ukryć, że stoją za nią także inne motywy o charakterze ekonomicznym i rozrywkowym. Dla przykładu *Most nad Sundem* pewnie nigdy by nie powstał, a trylogia *Millenium* Stiega Larssona nie zostałaby napisana, gdyby nie zakładano ich popularności i sukcesu rynkowego oraz finansowego. A jednak efekt i znaczenie dla dyskusji o sytuacji krajów skandynawskich i modelu państwa dzięki tym kulturowym produktom są nie do przecenienia.

Kultura elitarna nie ma już jednak monopolu na kształtowanie sumień. Jeśli pragnie odgrywać taką rolę, to musi stać się partnerem kultury popularnej. Poza tym owo partnerstwo ma pozytywne skutki zarówno dla kultury wysokiej, jak i popularnej. Nawet jeśli jakieś gremia, elity, przedstawiciele kultury wysokiej podejmują dyskusję o modelu szwedzkiej państwowości, to ogranicza się ona właśnie

Kultura elitarna straciła monopol na kształtowanie sumień. Jeśli nadal pragnie odgrywać taką rolę, to musi stać się partnerem kultury popularnej.

do wąskiego grona specjalistów. Skała debaty na ten temat po ukazaniu się trylogii *Millenium* oraz *Mostu nad Sundem* stała się ogólnospołeczna, a nawet wykroczyła daleko poza samą

Skandynawię. Jest to doskonały przykład konkretnego współdziałania i partnerstwa kultur na rzecz zwiększenia świadomości i sprawczości jednostek mogących brać udział w debacie na temat funkcjonowania własnego kraju.

Innym tego przykładem jest pole naukowe. Abstrakcyjne teorie, długo dostępne jedynie dla elitarnej grupy specjalistów, stają się dzisiaj znane szerszym kręgom społecznym dzięki ich popularyzacji. **Tylko współpraca między tym, co wysokie i elitarne, a tym, co powszechne i popularne, powoduje, że wiedza i nauka stają się dostępne dla większej liczby osób.** Podobnie w tym wypadku niezbędne jest udostępnienie kodów dostępu do unikatowej i hermetycznej wiedzy. Popularyzacja nauki staje się dzisiaj niezwykle ważnym aspektem działań elitarnego świata naukowców.

„DNA” kultur(y) i kod(y) dostępu

Relacje między kulturami przeszły znaczną ewolucję. Nie należy ich dzisiaj analizować z perspektywy odrębności, ich funkcjonalność, organizacja i mechanizmy działania stały się bowiem bardzo podobne. **Kultura elitarna – wysoka, współpracując z kulturą popularną, współcześnie jest w stanie podejmować ważne społeczne kwestie. Może także w pewnym sensie zastępować instytucje państwowe, które nie realizują edukacyjnych i dydaktycznych zadań społecznych.** Seriale historyczne czy medyczne mogą dostarczać podstawowej, a nawet

średniozaawansowanej wiedzy na ważne tematy. **Trzeba dostarczać kody dostępu do tych kultur. Starać się budować mosty i wzajemną współpracę.** Należy dokonywać te zmiany stopniowo, nie zaś jak bohater filmu *Free Rainer* stosować inżynierię społeczną i nachalną propagandę zmiany. Takie działania zawsze budzą sprzeciw. Nikt nie chce być zaprogramowany do działania – szczególnie w rozwiniętych społeczeństwach Zachodu. Lepiej angażować w dobre projekty, łącząc dotychczas odrębne kulturowe światy.

Kultura elitarna, współpracując z kulturą popularną, jest współcześnie w stanie podejmować ważne społeczne kwestie. Może także w pewnym sensie zastępować instytucje państwowe, które nie realizują edukacyjnych i dydaktycznych zadań społecznych.

Na zakończenie pragnę przypomnieć słowa Ryszarda Kapuścińskiego, który był przekonany, że „ważne jest, abyś zachował zdolność przeżywania, aby istniały rzeczy, które mogą cię zadziwić, wywołać wstrząs”⁴. Wydaje się, że tym, co łączy dzisiaj kulturę wysoką i popularną jest to, że potrafią one w ramach swoich reguł i struktur działania **zadziwiać i wywoływać wstrząsy**. Kiedyś był to przywilej tylko jednej z nich. Dzisiaj kultura popularna wypracowała metody składające do refleksji głębszej i wykraczającej poza przyjemności. Zarówno w ramach kultury wysokiej, jak i popularnej zostały wypracowane systemy krytycznego myślenia i interpretowania treści. Okazuje się, że umiejętność krytycznego myślenia i oglądu rzeczywistości nie jest już jedynie domeną kultury wysokiej. To także jest dowód na to, że te dwa rodzaje kultury są w swoich sposobach funkcjonowania bliższe niż kiedykolwiek wcześniej i choć nie jest moim celem idealizowanie kultury popularnej, to trudno nie dostrzec jej pozytywnych aspektów i relacji, w jakiej pozostaje wobec kultury wysokiej.

Wydaje się, że tym, co łączy dzisiaj kulturę wysoką i popularną, jest to, że potrafią one w ramach swoich reguł i struktur działania zadziwiać i wywoływać wstrząsy.

Pozostaje postawić na koniec pytanie: jaki będzie kolejny etap w systemowych przeobrażeniach kultury wysokiej i popularnej? Warto pamiętać, że owe przemiany są zawsze związane z czynnikami i procesami zewnętrznymi. Zapewne rozwój technologii będzie kluczowy dla zmian w obu kulturach. Pojawienie się sztucznej inteligencji czy rozwój kultury aplikacji przyniosą kolejne, nieznane wyzwania. Najpewniej czeka nas kolejna faza przeobrażeń kulturowych systemów. Póki co należy jednak rozwijać partnerstwo między kulturami, które upodobiły sposoby i mechanizmy swojego funkcjonowania.

.....
4 R. Kapuściński, *Lapidaria I–III*, Agora, Warszawa 2008, s. 70.

Bibliografia

Adorno T.W., Horkheimer M., *Dialektyka Oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, przekład M. Łukasiewicz, IFiS PAN, Warszawa 1994.

Kapuściński R., *Lapidaria I–III*, Agora, Warszawa 2008.

Pluciński P., *Dwie kultury? O kłopotach z „kulturą masową” i „kulturą popularną” z perspektywy teorii krytycznej społeczeństwa*. [w:] *Kulturowo-polityczny Avatar? Kultura popularna jako obszar konfliktów i wzorów społecznych*, red. P. Żuk, Oficyna Naukowa, Warszawa 2013.

Simmel G., *Mosty i drzwi. Wybór esejów*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006.

Tischner J., *Przekonać Pana Boga*, Znak, Kraków 2010.

Filmografia

Free Rainer, reż. Hans Weingartner, 2007

K O N G R E S



OBYWATELSKI

**INFORMACJA
O KONGRESACH
OBYWATELSKICH**

zorganizowanych w latach 2005–2017

I KONGRES OBYWATELSKI

2005 r. (700 uczestników)



W stronę rozwoju opartego na wartościach i dialogu

Sesje tematyczne I Kongresu Obywatelskiego

- Wartości, tożsamość i rozwój
- Jakich elit potrzebuje Polska?
- Wizja rozwoju
- Edukacja dla rozwoju
- Migracja – szanse i zagrożenia
- Jaka demokracja i państwo?
- Jak formować nowe pokolenie Polaków?
- Zdrowe i przejrzyste finanse publiczne
- Jakie regulacje dla gospodarki?
- Nauka dla gospodarki i społeczeństwa
- Polska w Europie i świecie



II KONGRES OBYWATELSKI

2007 r. (1130 uczestników)

Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność

Sesje tematyczne II Kongresu Obywatelskiego

- Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?
- Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej
- Jakie pożytki z migracji Polaków dla modernizacji Polski?
- Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?
- Jakiej solidarności potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność w przedsiębiorstwie – jaka jest, jaka być powinna?
- Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?
- Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji
- Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?
- Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna
- Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?

III KONGRES OBYWATELSKI

2008 r. (800 uczestników)



Jaka modernizacja Polski?

Sesje tematyczne III Kongresu Obywatelskiego

- Jakie symbole Polski?
- Edukacja dla modernizacji i rozwoju
- Jaka reforma nauki i szkół wyższych?
- Drogi do dobrego rządzenia
- Jak stworzyć regiony z krwi i kości?
- Jak budować infrastrukturę dla skoku cywilizacyjnego?
- Jaka modernizacja obszarów wiejskich?



IV KONGRES OBYWATELSKI

2009 r. (1000 uczestników)

Razem wobec przyszłości

Sesje tematyczne IV Kongresu Obywatelskiego

- Portret młodego pokolenia
- Jakie Razem Polaków w XXI wieku?
- Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?
- Priorytety edukacji Polaków w XXI w.
- Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?
- Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030
- Jak uczynić regiony motorami modernizacji i rozwoju Polski?
- Kultura przestrzeni wobec presji rynku

V KONGRES OBYWATELSKI

2010 r. (900 uczestników)



Idea Polski XXI wieku. Podmiotowi Polacy – Podmiotowa Polska

Sesje tematyczne V Kongresu Obywatelskiego

- Rozwój, ale jaki? Cele i zasady rozwoju
- Jaka wspólnotowość Polaków w XXI w.?
- Jak poprawić rządzenie Polską w XXI w.? Jak zapewnić ciągłość i horyzontalność rządzenia oraz partycypację obywatelską?
- Drogi rozwoju kulturowego Polaków
- Przestrzeń dla komunikacji i dialogu Polaków. Warunki konieczne dla dobrej komunikacji i dialogu Polaków
- Interesy Polski w Europie i na świecie
- Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty
- Edukacja XXI w. Cele, miejsca, metody
- Polskie style życia. Między miastem a wsią
- Talenty Polaków. W czym możemy być najlepsi?



VI KONGRES OBYWATELSKI

2011 r. (1100 uczestników)

Jaki rozwój, jaka edukacja w XXI wieku – Wielkie Przewartościowanie

Sesje tematyczne VI Kongresu Obywatelskiego

- Po co nam społeczeństwo?
- Zrównoważony rozwój Polski – jak zrealizować niechciany cel?
- Jak odnieść sukces na rynku globalnym?
Strategie i kompetencje przedsiębiorstw oraz państwa
- Czy rolnictwo i przemysł spożywczy mogą być szansą rozwojową Polski w XXI wieku?
- Szanse młodego pokolenia – czas na strategie zbiorowe?
- Czy potrzebujemy „przewrotu kopernikańskiego” w edukacji?
- Potencjał edukacji pozaszkolnej – jaki jest, jak go wykorzystać?
- Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego i społecznego w latach 2014–2020?

VII KONGRES OBYWATELSKI

2012 r. (1300 uczestników)



Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski

Sesje tematyczne VII Kongresu Obywatelskiego

- Innowacyjność i konkurencyjność polskich przedsiębiorstw – gdzie leży pies pogrzebany?
- Przyszłość polskiej edukacji – scenariusze rozwoju
- Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?
- Co znaczy „człowiek kulturalny” – w poszukiwaniu źródeł postaw i umiejętności
- Społeczna odpowiedzialność uczelni – jak ją rozumieć, jak realizować?
- Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji potrzebuje, a jakich uczy?
- Strategiczne projekty energetyczne – czy stać nas na dialog i porozumienie?

Warsztaty:

- Jaki klucz kompetencyjny dla rozwoju innowacyjności młodych Polaków?
- Jak być podmiotowym w cyberświecie?



VIII KONGRES OBYWATELSKI

2013 r. (1100 uczestników
1000 wejść na transmisję on-line)

Jaka modernizacja Polski – od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?

Sesje tematyczne VIII Kongresu Obywatelskiego

- Jaka wizja rozwoju Polski – cele, zasady, sekwencja
- Drogi do innowacyjnej Polski
- Polska ekspansja na Europę i świat – czy i jak to zrobić?
- Oddolny „przewrót kopernikański” w edukacji – na ile to możliwe i jak to robić?
- Obywatelska modernizacja Polski – jak wykorzystać tę szansę?
- Więcej spójności, mniej segregacji – jak to zrobić?
- Praca w Polsce – jak zbudować lepszy rynek pracy?
- Miasta przyjazne mieszkańcom – jak uczynić je dobrym miejscem do życia?
- Konflikt jako dobro wspólne?
- Drogi do lepszego państwa – lekcje z historii

IX KONGRES OBYWATELSKI

2014 r. (1000 uczestników)



Polska jutra. Jak rozwinąć nasze skrzydła?

Sesje tematyczne IX Kongresu Obywatelskiego

- Narodowy Coaching w edukacji, kulturze i biznesie – jak rozwinąć nasze skrzydła?
- Jak budować pomosty pomiędzy Polakami?
- Rola polskich czempionów w pobudzaniu innowacyjności i ekspansji zagranicznej małych i średnich przedsiębiorstw
- Umiejętność umiędzynarodowienie uczelni – jak to zrobić dobrze?
- Jaki rozwój polskich miast – czas na nową doktrynę?
- System sprawiedliwości dla obywateli – jak to zrobić?
- Jak włączyć emigrację do rozwoju Polski?

Pokaz filmu *Alphabet* (reż. Erwin Wagenhofer, Austria/Niemcy, 2013)
połączony z dyskusją, zorganizowany we współpracy z Akademią Dokumentalną



X KONGRES OBYWATELSKI

2015 r. (900 uczestników)

Polska jutra. Możemy być lepsi

Sesje tematyczne X Kongresu Obywatelskiego

- Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?
- Polska gospodarka – czas na ekosystemy rozwoju
- Edukacja dla rozwoju. Jakich postaw i kompetencji potrzebujemy i jak je rozwijać?
- Cyfrowa szansa – co zrobić, aby zaawansowane usługi IT stały się polską specjalizacją?
- Sport dla zdrowia, rozwoju osobistego i budowy więzi społecznych
- Jakiej przestrzeni publicznej potrzebujemy?
- Polska lokalna – jak się rozwijać?
- Czas na godną pracę i lepszy rynek pracy
- Las – źródło tożsamości, edukator i kreator więzi
- Co możemy zaoferować Europie i światu?

XI KONGRES OBYWATELSKI

2016 r. (1200 uczestników)



Dojrzała Polska – lepsza Polska!

Sesje tematyczne XI Kongresu Obywatelskiego

- Dojrzałe elity – co to znaczy i jak je budować?
- Młodzi i starzy – wyjdźmy z hipokryzji i stereotypów
- Edukacja do dojrzałości – co to znaczy i jak to robić?
- Cyfrowa rewolucja w polskiej gospodarce.
Przemysł 4.0 – ekonomia współdzielenia – Big Data
- Biznes i nauka – na co postawić? Jak zapewnić równowagę i synergię rozwoju?
- Jak budować wspólnoty lokalne – w oparciu o tożsamość, interesy czy wspólne projekty?
- Rewitalizacja naszych miast – kierunki i mechanizmy
- Przyroda – przestrzeń aktywności Polaków
- Unia Europejska i migracje – polskie interesy i współodpowiedzialność

Pokaz filmu *Lo i stało się. Zaduma nad światem w sieci* (reż. Werner Herzog)



XII KONGRES OBYWATELSKI

2017 r. (800 uczestników)

Partnerska i wspólna Polska. Szacunek – Uczciwość – Współpraca

Sesje tematyczne XII Kongresu Obywatelskiego

- My Polacy – kim jesteśmy? Jaka jest nasza tożsamość? Jaki jest sens Polskości?
- Edukacja do rozumienia siebie i świata
- Wizja Polski na 100 lat niepodległości. Głos młodych
- Druga transformacja polskiej gospodarki – co nas czeka?
- Dla kogo i jakie państwo?
- Rozwój lokalny oparty na partnerstwie
- Wpływ rewolucji cyfrowej na demokrację i społeczeństwo
- Partnerstwo edukacji, nauki i biznesu dla interdyscyplinarności i sukcesu „na styku” – idea dwupółkulowej Polski

Pokaz filmu *Czy czeka nas koniec* i dyskusja – partnerstwo przyrody i rozwoju gospodarczego

KONGRES OBYWATELSKI

2005–2017



**Razem w dwunastu Kongresach
wzięło udział:**

880

panelistów

ponad 11 900

uczestników, przedstawicieli administracji centralnej i lokalnej, NGO's, biznesu, środowisk naukowych, organizacji studenckich, młodzieży oraz społeczeństwa obywatelskiego z różnych części Polski

Materiały kongresowe i więcej o kongresach na stronie

www.kongresobywatelski.pl

PUBLIKACJE KONGRESU OBYWATELSKIEGO

- *Idea dwupółkulowej Polski. Nauka – biznes – edukacja*, Gdańsk 2018
- *Druga transformacja polskiej gospodarki*, Gdańsk 2018
- *Edukacja do rozumienia siebie i świata*, Gdańsk 2018
- *Idea partnerskiej i wspólnej Polski*, Gdańsk 2018
- *Terapia narodowa – w kierunku dojrzałości*, Gdańsk 2017
- *Pomorze i Polska – razem wobec trudnego świata*, Gdańsk 2017
- *Lepsze życie Pomorzan. Pasje – Obywatelska wspólnota – Europa*, Gdańsk 2016
- *Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?* Gdańsk 2016
- *Polska lokalna – jak się rozwijać?* Gdańsk 2016
- *Kompetencje przyszłości – jakich postaw i umiejętności potrzebujemy?* Gdańsk 2016
- *Polska jutra – możemy i chcemy być lepsi*, Gdańsk 2016
- *Jakość życia Pomorzan*, Gdańsk 2016
- *Jak włączyć emigracje do rozwoju Polski?* Gdańsk 2015
- *Czempiony dla innowacyjności Polski*, Gdańsk 2015
- *Wymiar sprawiedliwości – jak go zbliżyć do obywateli?* Gdańsk 2015
- *Jak budować pomosty między Polakami?* Gdańsk 2015
- *Jak rozwinąć nasze skrzydła? Narodowy Coaching*, Gdańsk 2015
- *Energia Pomorzan – skąd ją czerpać i jak z niej korzystać?* Gdańsk 2014
- *Polska ekspansja na Europę i świat – jak to zrobić?* Gdańsk 2014
- *Jak napędzić obywatelską modernizację Polski?* Gdańsk 2014
- *Drogi do innowacyjnej Polski*, Gdańsk 2014
- *Jak odbudować polskie społeczeństwo?* Gdańsk 2014
- *Czy konflikt może być dobrem wspólnym?* Gdańsk 2014

- *Jaka modernizacja Polski: od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?* Gdańsk 2014
- *Przezwrot kopernikański – oddolnie zmieniamy polską edukację,* Gdańsk 2014
- *Pomorskie miasta – jak je kształtować dla dobra wspólnego?* Gdańsk 2013
- *Dobro wspólne – lepsza jakość życia,* Gdańsk 2013
- *Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski,* Gdańsk 2013
- *Jaka przyszłość polskiej edukacji,* Gdańsk 2012
- *Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji uczy, a jakich potrzebuje?* Gdańsk 2012
- *Kultura organizacyjna kluczem do innowacji i konkurencyjności przedsiębiorstw,* Gdańsk 2012
- *Forum rozwoju charakterów i postaw,* Gdańsk 2012
- *Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?* Gdańsk 2012
- *Kultura – Polityka – Rozwój. O kulturze jako „dźwigni” rozwoju społecznego polskich metropolii i regionów,* Gdańsk 2012
- *Pomorze – jakie wartości, jaki rozwój?* Gdańsk 2012
- *Rozwój i edukacja. Wielkie przewartościowanie,* Gdańsk 2011
- *Jakich metakompetencji potrzebują Polacy. Przesłania Forum Kompetencji VI Kongresu Obywatelskiego,* Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego i społecznego w latach 2014–2020?* Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać potencjał edukacji pozaszkolnej w Polsce?* Gdańsk 2011
- *Pakt dla szkoły. Zarys koncepcji kształcenia ogólnego,* Gdańsk 2011
- *Przyszłość na 3+. Głos uczniów,* Gdańsk 2011
- *Podmiotowość dla rozwoju,* Gdańsk 2011
- *Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty,* Gdańsk 2010
- *Talenty Polaków,* Gdańsk 2010
- *Polskie style życia. Między miastem a wsią,* Gdańsk 2010
- *Jak poprawić komunikację i dialog Polaków?* Gdańsk 2010
- *Jak poprawić rządzenie Polską w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Cele i zasady rozwoju,* Gdańsk 2010

- *Jak uszlachetnić nasze Polski*, Gdańsk 2010
- *W poszukiwaniu wizji Polski XXI wieku. Forum Idei*, Gdańsk 2010
- *Idea polskich miast*, Gdańsk 2010
- *Jaka podmiotowość Polski w XXI wieku?* Gdańsk 2010
- *Edukacja dla rozwoju*, Gdańsk 2010
- *Co nas łączy, a co dzieli? Opinie Polaków*, Gdańsk 2009
- *Polska rodzina. Jaka jest, jak się zmienia?* Gdańsk 2009
- *Jak uczynić regiony motorami rozwoju i modernizacji Polski*, Gdańsk 2009
- *Priorytety edukacji Polaków w XXI wieku* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Jakie szkolnictwo wyższe w roku 2030?* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?* Gdańsk 2009
- *Portret młodego pokolenia*, Gdańsk 2009
- *Polacy – w pułapce autotereotypów?* Gdańsk 2009
- *W poszukiwaniu portretu Polaków*, Gdańsk 2009
- *Edukacja dla modernizacji i rozwoju* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jaka reforma nauki i szkół wyższych* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jak tworzyć regiony z krwi i kości* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Infrastruktura dla skoku cywilizacyjnego* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jaka modernizacja obszarów wiejskich* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Najnowsza fala emigracji – szansa czy zagrożenie dla modernizacji Polski?* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Przeskoczyć samych siebie. Rewolucja innowacyjna w polskiej nauce i dydaktyce* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008

- *Drogi do dobrego rządzenia* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Spółeczna gospodarka rynkowa w dobie globalizacji*, Gdańsk 2008
- *Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity*, Gdańsk 2008
- *W poszukiwaniu kompasu dla Polski* – po II Kongresie Obywatelskim, Gdańsk 2007
- *Rozwój poprzez wspólnotę i konkurencyjność* – z okazji II Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2007
- *Pomorskie wartości i tożsamości – dziś i jutro*, Gdańsk 2007
- *W stronę wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Media a rozwój wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Czy kultura może być dźwignią rozwoju Pomorza?* Gdańsk 2006
- *Młodzi o Pomorzu*, Gdańsk 2006
- *Migracje – Szanse czy zagrożenia?* Gdańsk 2005 – z okazji Kongresu Obywatelskiego
- *Jak poprawić dialog Polaków*, Gdańsk, 2005 – z okazji Kongresu Obywatelskiego
- *Jakie elity są potrzebne Polsce*, Gdańsk 2005 – z okazji Kongresu Obywatelskiego

Publikacje można pobrać nieodpłatnie ze strony

www.kongresobywatelski.pl/dorobek/ksiazki

RADA PROGRAMOWA KONGRESU OBYWATELSKIEGO



dr Jan Szomburg

Przewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową



Bogdan Rogala

Wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Philips Lighting Poland Sp. z o.o.



Witold Radwański

Wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Krokus Private Equity Sp. z o.o.



Katarzyna Zawodna

Wiceprzewodnicząca Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Skanska CDE Sp. z o.o.



dr hab. Małgorzata Bogunia-Borowska

Instytut Socjologii, Uniwersytet Jagielloński



Stefan Dunin-Wąsowicz

Prezes Zarządu Efekt Technologies Sp. z o.o.



dr hab. Maciej Duszczyk

Prorektor ds. naukowych, Uniwersytet Warszawski



Robert Firmhofer

Dyrektor Centrum Nauki Kopernik



dr Bogusław Grabowski

Ekonomista, członek Rady Polityki Pieniężnej w latach 1998–2004



Andrzej Halesiak

Dyrektor w Biurze Analiz Makroekonomicznych Banku Pekao SA



prof. Dariusz Jemielniak

Akademia Leona Koźmińskiego,
Rada Powiernicza Wikimedia Foundation



Jacek Kajut

Prezes Zarządu Vector Sp. z o.o. (twórca marki Vector)



dr hab. Piotr Nowak

Adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego



Luk Palmen

Prezes InnoCo Sp. z o.o.



Marcin Skrzypek

działacz społeczno-kulturalny w Lublinie, TNN Ośrodek Brama Grodzka

KONGRES OBYWATELSKI POLECA



Publikację można bezpłatnie pobrać ze strony:

<https://www.kongresobywatelski.pl/category/dorobek/ksiazki/>





Patryk Gwóźdź
student Instytutu
Nauk Politycznych UW

Chcemy sprawiedliwości, a mamy... niesprawiedliwość. Chciałbym Państwa, które szanuje swoich obywateli oraz obywateli, którzy potrafią szanować własne Państwo.



Bartosz Szczepański
doktorant
Instytutu Nauk
Politycznych UW

Sami, jako naród, podważamy i obrzudzamy sobie własne osiągnięcia. Dlaczego my, jako reprezentanci młodego pokolenia, mamy się w to angażować i tym brudzić?



Ewa Kipta
Wiceprezes
Stowarzyszenia
Forum Rewitalizacji

Potrzebne są nam umowy społeczne dotyczące użytkowania przestrzeni, które bez nadmiernego angażowania struktur hierarchicznych uporządkują nasze relacje redukując potencjalne konflikty i kolizje. Wymaga to dobrowolnego samoograniczenia użytkowników i właścicieli przestrzeni.



Agnieszka Wojciechowska
kapitan
straży pożarnej

Gdy pracuje się na wspólny sukces, nikt nie jest lepszy ani gorszy – wszyscy działamy wspólnie, będąc sobie równymi. Dobrze by było, gdybyśmy jako społeczeństwo mieli nasz wielki cel, do którego dążymy wszyscy razem, solidarnie, ponad podziałami.



prof. Małgorzata Bogunia-Borowska
Uniwersytet
Jagielloński

Kultura wysoka współpracując z kulturą popularną jest w stanie całościowo podejmować ważne społeczne kwestie. Może w ten sposób zastępować w pewnym sensie instytucje państwowe, które nie realizują edukacyjnych i dydaktycznych zadań społecznych.

K O N G R E S

O B Y W A T E L S K I

Jak budować partnerską i wspólną Polskę?

*Szanujemy
i doceniajmy
się nawzajem*

*Bądźmy
lojalni i godni
zaufania*

*Budujmy
na talentach
i pasjach*

*Budujmy
Polskę
„na TAK”*

*Uwierzmy
w zasadę
wzajemności*

*Twórzmy
relacje
i więzi*

*Budujmy
Polskę
równych
szans*

*Słuchajmy
się
nawzajem*

*Uwierzmy
w siebie*

WYDAWCA



PARTNERZY STRATEGICZNI



SKANSKA

PARTNERZY

**Politechnika
Warszawska**



ISBN: 978-83-7615-141-0